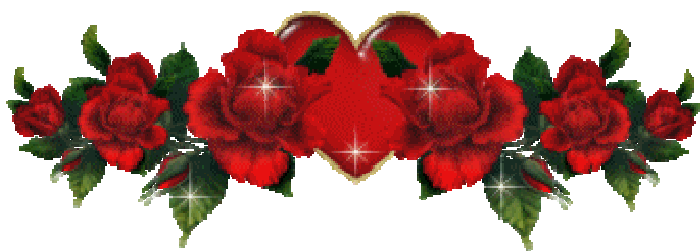




*Cathy Williams*

---



*Zimowa przygoda*

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Timos Honor spojrział na Thea zza okularów i westchnął współczująco. Obaj wiedzieli, co powie, a fakt, że Theo specjalnie go tu sprowadził prywatnym odrzutowcem, w niczym nie mógł tego zmienić.

- Wyrzuć to z siebie, Timos.
- Niepotrzebnie mnie tu przywiozłeś, Theo...
- Owszem, potrzebnie.

Theo zacisnął usta. Doceniał mądrość Timosa. Zasięgał już rady najlepszych specjalistów w Londynie i wszyscy mówili mu to samo. On jednak potrzebował potwierdzenia od Timosa, przyjaciela rodziny i najlepszego specjalisty w Grecji. Miał nadzieję, że ten przekaże mu gorzką prawdę z odrobiną zrozumienia i współczucia.

- Kości w stopie nie zdążyły się dobrze zrosnąć, a ten drugi wypadek tylko pogorszył sytuację. Co cię opętało, człowieku?

- Przecież nie po to jeździłem na nartach, żeby się rozbić, bo chyba o to ci chodzi.

- Dobrze wiesz, że nie. - Timos pokręcił głową. Jeden wypadek narciarski podczas tak ryzykownego slalomu, to zupełnie dość, Theo. Wszyscy wtedy rozumieliśmy, co się z tobą dzieje. Kiedy tuż przed ślubem straciłeś Elenę, szalałeś z rozpacz... ale to było już ponad rok temu...

- Ten ostatni wypadek nie miał nic wspólnego z Eleną - wtrącił ostro Theo, ale doskonale wiedział, że to kłamstwo. Był znakomitym narciarzem i niepotrzebna brawura nie leżała w jego charakterze. Jednak przez ostatnie półtora roku zdawał się prowokować los, zupełnie nie dbając o siebie. Doprowadzał się do skrajnego wyczerpania, pracując ponad siły. Porywał się

na skrajnie ryzykowne interesy, co jego współnikom spędzało sen z powiek, a on wygrywał dzięki szczęściu i własnemu talentowi. Sądził, że wielkie pieniądze niosą ze sobą swobodę w podejmowaniu ryzyka, więc się przed nim nie cofał. W głębi duszy wiedział jednak, że tak zawsze być nie może i coś musi się zmienić. Nie mógł żyć w ciągłym napięciu.

- Jeśli chcesz mojej diagnozy, oto ona - odezwał się gość. - Twoja stopa wymaga czasu, żeby się zregenerować. Nie możesz jej nieustannie nadwierać. Jeśli nie pozwolisz sobie na odpoczynek, kości nigdy nie zrosną się prawidłowo i w najlepszym wypadku będziesz już zawsze utykał na tę nogę, co ci uniemożliwi uprawianie jakichkolwiek sportów. W najgorszym razie skończysz na wózku inwalidzkim, nie rozważając już ewentualności wywiązania się reumatyzmu. Jeśli uznasz, że tego właśnie chcesz, sam ci zalecę, żebyś wsiadł do samolotu do Val d'Isere i znów zaszalał na nartach.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie nawzajem w napięciu. Theo pierwszy dał za wygraną.

- A więc co proponujesz? - zapytał przez zaciśnięte zęby.

- Potrzebujesz całkowitego odpoczynku. Nie możesz się tak miotać jak do tej pory. Wiem od twojej matki, że nigdzie nie możesz zagrazać miejsca.

- Mama zawsze przesadza.

- Takie są matki. Ale to wystarczy, żeby wyciągnąć pewne wnioski i ostrzec cię.

- Ja pracuję, Timos. Nie mogę siedzieć i gapić się, bo nie zarobiłbym nawet na rachunki.

Timos roześmiał się głośno.

- Nawet gdybyś jutro poszedł na emeryturę, Theo, miałbyś dość pieniędzy, żeby kilkakrotnie przeżyć życie, więc nie opowiadaj mi głupstw. Poza tym nie proponuję ci, żebyś gdzieś się ukrył na najbliższe dwa lata. Powinieneś jednak zdecydowanie zwolnić tempo, może popracować w domu. Trzy miesiące takiego trybu życia mogłyby bardzo poprawić twoją sprawność.

- Trzy miesiące! - Theo z trudem powstrzymał się, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- Wyznacz kogoś, kto cię zastąpi - rzekł Timos, wstając z miejsca i podnosząc teczkę. - Mądry człowiek wie, kiedy i kogo poprosić o pomoc.

- A co ja, u licha, miałbym przez te trzy miesiące robić? Może to też wiesz? Pracować w domu i gapić się w ścianę?

- Znajdź sobie hobby. Maluj. Pisz wiersze. Wykorzystaj ten czas, żeby się odnaleźć.

Tylko że ostatnią rzeczą, jakiej chciał teraz Theo Andreou, było odnaleźć siebie.

Przez następne dwa tygodnie bił się z myślami i nie wiedział, co robić. Perspektywa zamknięcia się w domu i spędzenia tam trzech miesięcy z unieruchomioną nogą bynajmniej go nie pociągała. Był jednak na straconej pozycji, szczególnie że po wizycie doktora spadła na niego kaskada telefonów od matki z Grecji. Nalegała, żeby przyjechał do domu, gdzie mógłby odpocząć od stresów londyńskiego życia. Nie słysząc z jego strony odzewu, zagroziła, że przyjedzie i osobiście się nim zajmie. Ustąpiła dopiero wtedy, kiedy przysiągł na pamięć swego nieżyjącego ojca, że na dwa miesiące wyjedzie z Londynu i zasyje się gdzieś na wsi.

Teraz siedział właśnie na tylnym siedzeniu swego jaguara prowadzonego przez szofera i przyglądał się okolicy. Prawdę mówiąc,

nawet nie widział domku, który był celem podróży i gdzie miał spędzić szereg nadchodzących tygodni. Całą sprawę załatwiła jego asystentka, która dopełniła też formalności wynajmu.

Fakt, że domek znajdował się w Kornwalii, miał zapobiec wypadom Thea do biura.

Gloria zadała sobie trud, żeby tu przyjechać, wszystko sprawdziła osobiście i zaangażowała gospodynię, która co drugi dzień miała przychodzić i sprzątać, oraz kogoś, kto miał gotować. Wszystko było dopięte na ostatni guzik. Jemu pozostawało tylko sycić się pięknem tutejszej przyrody, trochę pracować i wcześniej chodzić spać.

Wszystko to razem wprawiało go w przerażenie. W duchu dziękował Bogu chociaż za to, że miał laptop i telefon komórkowy i mógł zachować jakiś kontakt ze światem.

Kiedy już dojeżdżali, polecił szoferowi zwolnić, żeby przyjrzeć się nowemu miejscu zamieszkania.

No i rzeczywiście, na zboczach wzgórza rozpostarło się miasteczko, stanowiące ciekawe połączenie nowych i starych budynków. Theo wiedział, że nieopodal przepływa rzeka Dart, która tu wpada do morza. Widok był malowniczy, a co więcej, miasteczko nie wydawało się wcale ani tak małe, ani tak zacofane, jak sobie to wyobrażał. Wyglądało na to, że są tu restauracje, kawiarnie i sklepy, brak natomiast tych wszystkich pułapek cywilizacji, w które obfituje Londyn.

Wdzięczny był Glorii za to, że o wszystkim pomyślała i nie skazała go na jakąś absolutną samotnię.

Samochód wyjeżdżał właśnie z miasteczka, kierując się na południe, i w tym momencie uwagę Thea zwróciła drobna postać, która najwyraźniej

usiłowała zamknąć drzwi jakiegoś małego biura i mocowała się z kluczem. Serce zabiło mu szybciej, bo od tyłu dziewczyna była bardzo podobna do Eleny; ta sama drobna sylwetka i włosy opadające na ramiona. Całą siłą woli odepchnął od siebie bolesne wspomnienia i skupił się na obserwowaniu drogi i malowniczych widoków przesuwających się za oknami samochodu.

Kiedy dojechali na miejsce, okazało się, że w rzeczywistości domek jest równie uroczy, jak przedstawiały to zdjęcia z agencji wynajmu. Otaczał go dobrze utrzymany ogród, a całość robiła wrażenie ilustracji z książeczki dla dzieci. Był pewien, że to miejsce spodobałoby się jego matce, która nigdy nie przepadała za nowoczesnością.

Szofer wniósł bagaże do domku. Chciał jeszcze zostać i coś pomóc, ale Theo go odprawił. Nie mógł pogodzić się z faktem, że nagle wszyscy się o niego troszczą. Samochód miał odebrać na stacji, szofer wracał do Londynu pociągiem.

Kiedy tylko mężczyzna wyszedł, Theo opadł na sofę i przez dłuższą chwilę siedział, rozglądając się dookoła. Był przyzwyczajony do nieustannego hałasu wielkiego miasta, a panująca tutaj cisza wydawała mu się dziwna i nieprzyjazna. Zateęsknił nawet za życiem towarzyskim, jakie prowadził w Londynie, chociaż ostatnio traktował je jak dopust boży.

Z pewnym wysiłkiem wdrapał się na górę i zajął się rozpakowywaniem walizek, czego już dawno sam nie robił.

Nagle usłyszał przenikliwy dźwięk dzwonka u drzwi.

Sophie Scott, która właśnie nacisnęła dzwonek, ciaśniej otuliła się cienką kurtką. Ona też, podobnie jak Theo, nie była w najlepszym nastroju. To był pierwszy raz, kiedy zgodziła się wynająć swój dom komuś obcemu i tak jak przewidywała, znosiła to bardzo źle. Wyprowadziła się stąd

zaledwie kilka miesięcy temu i to miejsce wciąż dotkliwie przypominało jej szczęśliwe lata, które przeżyła tu wraz z ojcem.

Usłyszała szuranie stóp za drzwiami i zeszywniała w oczekiwaniu. Próbowwała się uśmiechnąć, ale bała się, że wyjdzie z tego sztuczny grymas, nie umiała udawać. Wciąż musiała powtarzać sobie w duchu słowa swojego prawnika, że potrzebuje pieniędzy. Oczywiście najlepiej byłoby, gdyby dom sprzedała, ale jeśli nie, to musiała go wynająć. Mogło to przynieść spory dochód, szczególnie w miesiącach letnich, kiedy Kornwalię odwiedzają tłumy turystów.

Drzwi otworzyły się na oścież i Sophie oniemiała na widok mężczyzny, który w nich stał. Przyglądała mu się i przez dłuższą chwilę nie mogła ochłonąć z wrażenia.

Był wysoki, miał ponad metr osiemdziesiąt i w niczym nie przypominał obleśnego, podstarzałego Greka, jakiego widziała w wyobraźni. Wręcz przeciwnie, stanowił uosobienie autentycznego męskiego piękna. Włosy miał kruczoczarne, zaczesane do tyłu, a oczy zielone jak morze w Kornwalii. Lecz największe wrażenie zrobiła na Sophie jego twarz, o kształcie tak doskonałym, jakby wyszła spod dłuta genialnego rzeźbiarza.

Miał na sobie zwyczajne ubranie, jakąś spłowiałą koszulę z zawiniętymi rękawami i obcisłe dżinsy, zdradzające kształt jego długich nóg.

Nie mogła mieć wątpliwości, że jego ciało było równie piękne jak twarz.

- Jest pani gospodynią, prawda? - zagadnął.

Sophie próbowała mu odpowiedzieć, lecz z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk. Mężczyzna usunął się na bok, aby mogła wejść do środka, a



ona podejrzliwie rozejrzała się dookoła, jakby sprawdzała, czy nie narobił już jakichś szkód. Co było oczywiście absurdalne, jako że nowy lokator był tu najwyżej od dwóch godzin.

Przez cały czas czuła na sobie jego wzrok, co ją peszyło.

- Kiedy pan przyjechał? - zapytała.

- Mniej więcej godzinę temu. Nie zdążyłem jeszcze zrobić bałaganu, ale proszę, może pani sprawdzić.

W tym momencie Theo ją rozpoznał: jasne włosy, szczupła sylwetka. To była dziewczyna, która zwróciła jego uwagę przy wyjeździe z miasta. Uświadomiwszy to sobie, poczuł złość i żal, że porównał ją z Eleną. Jak mógł to zrobić? Teraz, kiedy przyjrzał jej się z bliska, zupełnie nie przypominała jego narzeczonej. Oczy miała brązowe, a nie błękitne jak Elena, i wciąż miała letnią opaleniznę. Tymczasem jego ukochana, w odróżnieniu od wszystkich innych znanych mu greckich dziewcząt, była jasnowłosą pięknoską o typie skandynawskim, co zawdzięczała swojej matce. Z trudem znosiła ostre greckie słońce i zawsze kryła twarz pod dużym, słomkowym kapeluszem, co jeszcze podkreślało jej kruchość. Ta kobieta wyglądała na dużo silniejszą.

- Nie przyszłam tu nic sprawdzać - odpowiedziała bez ogródek. - Chciałam się tylko dowiedzieć, czy jest pan zadowolony z zakupów, jakie dla pana zrobiłam, i czy wie pan, gdzie co jest i jak tu wszystko działa. Nie jestem gospodynią. Gospodarstwo będzie panu prowadzić Annie, przyjdzie tu pojutrze. Z kolei Catherine to osoba, którą zatrudnił pan jako kucharkę, będzie tylko gotować i zmywać naczynia. Reszta należy do pana.

- Jeśli nie jest pani ani gospodynią, ani kucharką, to kim pani właściwie jest? - Theo z trudem zachowywał pozory uprzejmości. Dość miał tego, że nagle znalazł się na jakimś pustkowiu, niemal pozbawiony



kontakty ze światem, a tu pojawia się kobieta, która traktuje go jak wroga i nie uważa za stosowne nawet się przedstawić. - Bo nie wydaje mi się, żebym usłyszał pani nazwisko. A za astronomiczną sumę, jaką tu płacę, oczekiwałbym chociaż minimum dobrych manier. Sophie poczuła, że się czerwieni.

- Przepraszam, jeśli byłam zbyt... zbyt... bezceremonialna - wyjąkała w końcu i próbowała się uśmiechnąć, lecz widać było po oczach, że to wymuszone. Sama obecność tego mężczyzny w tym domu - jej domu, napełniała ją oburzeniem.

- Powinam była przedstawić się na samym początku. - Wyciągnęła do niego rękę. - Nazywam się Sophie Scott i jestem właścicielką tego domu.

- W takim razie powinna pani zachowywać się grzeczniej w stosunku do osoby, która go wynajmuje i za to płaci.

Theo zignorował jej wyciągniętą dłoń. Jak mógł sądzić, że jest podobna do jego ukochanej Eleny? Nie wyobrażał sobie, żeby Elena potraktowała niegrzecznie kogoś obcego, ale widocznie Angielki są inne. Już od ośmiu lat mieszkał w Londynie, lecz bezceremonialność tutejszych kobiet wciąż go szokowała. Wyglądało na to, że i ta doskonale odpowiada temu wzorcowi.

Denerwowało go, że idzie za nim, podczas gdy on marzył tylko o tym, żeby usiąść przed swoim komputerem i sprawdzić pocztę.

Wszedł do kuchni, otworzył lodówkę i popatrzył, co tam jest.

- Brakuje wina - zauważył z niezadowoleniem.

- Tak, panie Andreou, sądziłam, że pan sam zaopatrzy się w alkohol. Trzeba było nas poinformować, że wino jest dla pana artykułem pierwszej potrzeby.

Theo zamknął lodówkę i usiadł przy kuchennym stole. Spod półprzymkniętych powiek obserwował dziewczynę. Czyżby dawała mu do zrozumienia, że jest pijakiem?

Po raz pierwszy od bardzo dawna zwykła złość wyparła wszystkie inne dręczące go myśli.

- W takim razie może będzie pani tak miła i załatwi to teraz. Wino. Białe. Najlepiej chablis. Może pani dopisać to do mojego rachunku za ten miesiąc i jeszcze dorzucić coś za fatygę.

- Dobrze, panie Andreou, chociaż naprawdę powinnam już wracać do domu. Czy nie mógłby pan poczekać z tym winem do jutra? Annie przyniosłaby panu parę gatunków do wyboru.

- Mógłbym poczekać, ale wołałbym nie. Mam za sobą długą i męczącą podróż i marzę o kieliszku schłodzonego wina.

Sam nie rozumiał, dlaczego tak się zachowuje. Od wypadku Eleny zdarzało mu się robić różne szalone rzeczy, ale nigdy nie topił swego smutku w kieliszku. Prawdę mówiąc, raczej unikał alkoholu. Drażnienie Sophie najwyraźniej sprawiało mu przyjemność. Było to ekscytującą odmianą po tym, jak wszyscy chodzili koło niego na palcach.

- W porządku. Coś jeszcze?

- Tylko wino.

Sophie kiwnęła głową i skierowała się do wyjścia. Theo zdziwił się nawet, że nie trzasnęła drzwiami, no ale może zrozumiała w końcu, że powinna szanować swojego lokatora. I to takiego, który płaci mocno wygórowaną cenę za wynajem poza sezonem.

Nie minęło nawet piętnaście minut, kiedy Sophie wróciła, ale chłodne wieczorne powietrze nie zdołało poprawić jej nastroju.

Cóż, nawet jeśli jej lokator był pisarzem, a wiadomo, że pisarze miewają trudny charakter, to nie usprawiedliwia jego niegrzecznego zachowania. Według niej, ten mężczyzna był na granicy alkoholizmu, skoro przez kilka godzin nie mógł wytrzymać bez wina. Ale pewnie sądził, że jego posagowy wygląd upoważnia go, żeby z niczym i z nikim się nie liczyć.

Przez chwilę rozważała nawet kuszącą ewentualność, że wymówi mu dom, lecz zdrowy rozsądek kazał jej zarzucić ten pomysł. A kiedy otworzył jej drzwi i tym razem, tak jak poprzednio, jego uroda niemal ją poraziła.

- Proszę.

Przez próg podała mu torbę z dwiema butelkami wina.

- Może się pani ze mną napije? - zaproponował.

- Słucham?

- Na pojednanie. Chciałbym panią przeprosić za moją nieuprzejmość.

Theo obdarzył ją uśmiechem, który z kolei wprowadził Sophie w zakłopotanie.

Ten uśmiech to był jeden z jego uwodzicielskich chwytów, wypraktykowany w wielu sytuacjach, z wieloma pięknymi kobietami. Nie stosował go jednak od bardzo dawna, odkąd podczas którejś wizyty u matki poznał Elenę. Przedłużył wtedy pobyt o dziesięć dni i wyjechał już jako człowiek zaręczony. Zupełnie oszalał dla tej młodziutkiej złotowłosej dziewczyny, która zgodziła się zostać jego żoną. Pięć miesięcy później Elena zginęła w wypadku, zabierając ze sobą jego marzenia o małżeństwie i rodzinie. Od tej pory, mimo że kobiety wciąż się koło niego kręciły, Theo pozostawał w ścisłym celibacie. Zakusy tych, które widziały w nim

najlepszą partię w Londynie, rozwiewały się wobec lodowatej obojętności Thea. Nawet najwytrwalsze jego wielbicielki musiały się w końcu poddać.

Uświadomił sobie, że naprawdę musi czuć się fatalnie w nowym miejscu, skoro zaprasza tę dziewczynę, aby mu towarzyszyła. Szczególnie że patrzyła na niego wzrokiem dzikiego zwierzątka schwytanego w pułapkę.

- Nie jestem pewna, czy to byłoby właściwe, panie Andreou... - wyjąkała.

- Dlaczego nie?

Skierował się do kuchni, a ona niepewnie poszła za nim.

Zrezygnował z laski, ale po całym dniu jazdy samochodem odczuwał dotkliwy ból w nodze. Dopiero teraz uświadomił sobie, że naprawdę jest rekonwalescentem, bo dotąd konsekwentnie ten fakt lekceważył.

Sophie przypominała sobie wciąż na nowo, że ma być uprzejma. Bez względu na to, jak niesympatyczny wydawał jej się ten mężczyzna, płacił za domek, a ona potrzebowała pieniędzy.

Zapytała go o podróż i czy nie jest zmęczony, ale on zignorował jej pytanie.

- To duży dom jak na jedną osobę - zauważył. - Mieszkała tu pani sama czy z kimś?

- Rzeczywiście to duży dom jak na jedną osobę. A pan będzie miał tu kogoś do towarzystwa? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Theo poczuł, że z każdą chwilą Sophie traci w jego oczach. Nawet uśmiech, który miała na twarzy, wydawał się sztuczny. Próbowana zatrzeć złe wrażenie, jakie wywołało jej pytanie.

- To znaczy... chciałam powiedzieć, że Kornwalia jest szczególnie chętnie odwiedzana przez rodziny... Czy pan ma rodzinę, panie Andreou?

- Nie musi pani zwracać się do mnie tak oficjalnie. Mam na imię Theo.

Postawił przed nią kieliszek wina i z ulgą usiadł przy stole.

- A więc, czy zamierza pan tu sprowadzić rodzinę, czy też woli pan samotność, żeby spokojnie poświęcić się pisaniu? - nie ustępowała.

Theo był jak najdalszy od zwierzeń na tematy osobiste, ta osóbką jednak była dość dociekliwa. Poza tym zaintrygowała go jej uwaga o pisaniu. Czyżby wyobrażała sobie, że każdy samotny mężczyzna, który wynajmuje domek nad morzem, musi być pisarzem?

- Nie mam rodziny, panno Scott - uciął krótko.

- Aha.

- Ale pytała pani o moje pisanie...?

- Tak, ciekawa jestem, czy wynajął pan ten domek, bo potrzebował pan samotności do pisania.

Sophie ostrożnie popijała wino. Wzrok tego mężczyzny robił z nią dziwne rzeczy.

- A dlaczego pani sądzi, że jestem pisarzem?

- Powiedział mi to Johnny, pośrednik w agencji nieruchomości, odpowiedzialny za wynajęcie tego domu. Ale rozumiem, że to nie moja sprawa. I w ogóle powinnam już iść - odparła, wstając do stołu.

- Proszę siadać!

Sophie wbiła w niego oszołomiony wzrok.

- Co pana upoważnia, żeby na mnie krzyczeć, panie Andreou? Jeśli dalej będzie się pan tak zachowywał, będę zmuszona odwołać wizyty Catherine i Annie. Obie są miłymi, delikatnymi dziewczynami i nie dopuszczę, żeby pan na nie wrzeszczał!

Był to jeden z tych rzadkich momentów w życiu Thea, kiedy po prostu odjęło mu mowę. Przywykł do tego, że to on wydaje polecenia, a inni posłusznie je spełniają. Najlepiej byłoby, żeby ta dziewczyna jak najprędzej stąd wyszła, za bardzo między nimi iskrzyło. Przyjął jednak spokojniejszy ton:

- Nie skończyła pani swojego wina, panno Scott. Ja po prostu bardzo nie lubię, jak plotkuje się o mnie za moimi plecami.

- Ja nie plotkuję, panie Andreou.

- Theo. Już mówiłem.

- To osoba, która pana reprezentowała, poinformowała Johnny'ego, że przyjedzie pan tutaj, żeby w spokoju pisać. Powiedział mi o tym tylko dlatego, że bardzo niechętnie... no, po prostu chciałam się upewnić, czy lokator będzie odpowiedzialny i przypadkiem nie narobi mi szkód w domu. Były już takie wypadki. Więc proszę się nie dziwić, że chciałam się czegoś o panu dowiedzieć. To nie były plotki.

Theo uśmiechnął się na myśl o tym, jak skrzętnie Gloria strzeże jego prywatności. Ale przedstawiać go jako pisarza? Jakiego rodzaju pisarstwo miałby uprawiać?

- Jakie książki pan pisze? - zapytała Sophie jak na zawołanie.

- Hm... Głównie dreszczowce.

Zaciekawiło ją to.

- Jakie dreszczowce? Pisze pan pod pseudonimem?

- Może wyraziłem się nieściśle. To są raczej powieści oparte na faktach, historie ludzi, którzy znaleźli się w sytuacjach ekstremalnych. Teraz akurat piszę o morderczym slalomie narciarskim.

To brzmiało przekonująco. Ten człowiek roztaczał wokół siebie atmosferę niebezpieczeństwa, nic dziwnego, że pisał o wydarzeniach dramatycznych i mrozących krew w żyłach.

- To musi być fascynujące: zarabiać na życie, robiąc coś, co się kocha - ciągnęła. - Dużo bardziej rozwijające niż jakaś nudna praca biurowa!

Miała na myśli nudną pracę biurową, którą sama zmuszona była się zajmować. Jej ojciec interesował się medycyną, lecz jego pasja wynalazcy w tej dziedzinie stała się czymś więcej niż niegroźne hobby i całkowicie zdominowała jego życie. Podróżował wzdłuż i wszerz kraju, tropem najrozmaitszych naukowców i wynalazców, z którymi chciał współpracować, uczestniczył w przeróżnych pokazach naukowych. I wydawał na to pieniądze w sposób niekontrolowany, z naiwnością dziecka. W końcu zostawił ją samą z mnóstwem niezakończonych spraw.

Spróbowała otrząsnąć się z przykrych i przygnębiających myśli i spod rzęs spojrzała na Thea.

- Czy mogłam czytać jakieś pańskie książki? zapytała. - To znaczy, pod jakim pseudonimem pan pisze?

- Wolałbym nie rozmawiać na temat mojego pisarstwa - odparł i nalał sobie następny kieliszek wina. - Lepiej opowiedz mi o tym miasteczku, Sophie. Bo mogę tak się do pani zwracać, prawda?

Kiwnęła głową, ale czuła, że zrobił unik oznaczający, by nie mieszała się w jego sprawy. Prawdę mówiąc, nie rozumiała, dlaczego robił taką tajemnicę ze swojej pracy. Czy nie zależało mu na popularności? W końcu ona była jego potencjalną czytelniczką, a to czytelnicy decydują o popularności.



Podjęła jednak grę i z chłodnym wyrazem twarzy krótko opowiedziała mu o miasteczku. Potem chciała wyjść. Jak na pierwszą wizytę i tak była tu za długo.

- A pani też tu mieszka? - chciał wiedzieć.

- Tak.

- No i jak spędzacie wieczory w tym grajdołku?

Przez moment zastanawiał się, czy Sophie ma chłopaka, ale uznał, że chyba nie. Jaki mężczyzna chciałby mieć dziewczynę z tak ostrym językiem? Z zalem pomyślał, że Elena była łagodna jak anioł. Ze wspomnień wyrwał go ironiczny ton odpowiedzi, nie mógł go nie dosłyszeć.

- Pyta mnie pan, jakie mamy rozrywki w tym grajdołku? - Sophie nie miała zamiaru darować mu tego lekceważenia. - Przeważnie siadujemy sobie na przyzbie, w wełnianych szlafmycach, żujemy w zębach patyki i żłapiemy piwo.

Czuła, że się zagalopowała, ale nie chciała znowu przeproszać.

Theo szybko pożegnał ją chłodno.

- Proszę nie zapomnieć i dopisać wino do mojego rachunku - rzucił jeszcze.

Kiwnęła głową, zła na siebie, i wymruczała, że życzy mu miłego pobytu. Wiedziała jednak, że to spotkanie było wyjątkowo niefortunne. Pewnie łatwiej by jej było nawiązać kontakt z brzydkim, niskim i obleśnym lokatorem w średnim wieku, jakiego sobie wcześniej wyobraziła.

Wyszła i dopiero chłodne, wieczorne powietrze trochę ją orzeźwiło i pozwoliło zebrać rozproszone myśli. Zdecydowała, że pozostawi Thea

samemu sobie, od Catherine i Annie będzie się dowiadywać, w jakim stanie jest dom. Jakoś będzie musiała dotrzeć do jego wyjazdu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

*Czy na pewno wypełniasz polecenia doktora i odpoczywasz? Czy z nogą trochę lepiej? My tu świetnie dajemy sobie radę. Oczywiście, zorientuję się, kto dzwonił w sprawie spotkania, ale czy ty nie mógłbyś już sobie tego odpuścić?*

Po czterech nieskończeniu długich dniach i jeszcze dłuższych nocach Theo miał uczucie, że w głowie mu dudni od mnożących się zewsząd wezwań, żeby wypoczywał. Gloria bezustannie zapewniała go, że w biurze wszystko idzie normalnie, aż w końcu potraktował ją dość opryskliwie.

Theo zawsze podchodził do swojej pracy poważnie i teraz też nie potrafił się tak po prostu wyłączyć. Nie wiedział, co ma ze sobą robić.

Było wczesne popołudnie. Dom lśnił czystością. Na lunch kucharka przygotowała mu znakomitą zapiekankę, ale lunch już miał za sobą, a telefoniczną rozmowę biznesową zakończył ponad godzinę temu. Na zewnątrz lekki nadmorski wietrzyk zaczął przybierać na sile i zanosilo się na sztorm. Theo uświadomił sobie, że przez te kilka dni praktycznie nie wychodził z domu.

Na moment powrócił do niego obraz tamtej zagniewanej dziewczyny, właścicielki domku. Dotąd nie zdarzało mu się poświęcać nawet myśli jakiegokolwiek kobiecie poza Eleną. Ta dziewczyna w jakiś sposób przyciągała jego uwagę. Pozorna kruchość i delikatność kontrastowała w niej z uporem i zaciętością, których miał już okazję

doświadczyć. Wyglądało na to, że przeżywa ciężki okres, uśmiech na jej twarzy był jakby przyklejony.

Theo zaklął cicho pod nosem i zamknął komputer. Do kieszeni wsunął telefon komórkowy, narzucił ciepłą kurtkę i wyszedł z domu.

Na dworze było rzeczywiście zimno. I malowniczo. Zdumiało go, że mając za sobą podróże do najpiękniejszych, egzotycznych miejsc, dopiero tutaj i teraz wszystkie bodźce świata zewnętrznego zaczynał odczuwać w pełni, jak nigdy dotąd. Wy tłumaczył sobie, że to dlatego, iż po raz pierwszy jest wolny od wszelkich obowiązków związanych z pracą.

Do miasteczka prowadziła z domku mała uliczka, po obu stronach wysadzana krzewami, o tej porze roku pozbawionymi już liści. Morskie powietrze było orzeźwiające, ostre i przesycone solą, aż zapierało dech.

Dla kogoś tak wysportowanego jak Theo konieczność posługiwania się laską była dość upokarzająca, lecz za to raz po raz chłostał nią mijane krzaki, co dawało mu poczucie chłopięcej, łobuzerskiej satysfakcji.

Pierwsze, co zobaczył, kiedy wyszedł z zakrętu, było jej biuro. Prawdę mówiąc, bardziej przypominało jakąś norę niż biuro. Co pozostawało w zupełnej zgodzie z charakterem właścicielki, którą już po pierwszej wizycie Theo ocenił jako osobę skrajnie nieprofesjonalną.

Miał szczerzy zamiar wejść do kawiarni nieopodal, lecz nogi same zaniósły go pod biuro Sophie, jakby bez udziału jego woli. Zanim zdążył pomyśleć, już stukał laską w drzwi i otwierał je, nie czekając na odpowiedź. Oczom jego ukazał się wielki bałagan, pośrodku którego stała Sophie, trzymając w ręku jakiś dokument. Obok niej jeszcze trzy osoby stwarzały pozory, że są czymś zajęte, ale czym, tego Theo nie potrafiłby sprecyzować. Dwie kobiety i młody, jasnowłosy chłopak podnieśli głowy i spojrzeli na niego z zaciekawieniem.

Od razu pożałował swego nieprzemyślanego kroku.

Widocznie był spragniony towarzystwa, chociaż sam sobie tego nie uświadamiał.

- Sophie, masz gościa - odezwał się młody człowiek, wyrrywając ją z rozmyślań nad dokumentem.

Dopiero kiedy spotkała wzrok Thea, dotarło do niej, jak wiele o nim ostatnio myślała; właściwie przez cały czas. I chociaż te myśli były raczej przykre, to nie była w stanie wyrugować z pamięci obrazu tego mężczyzny.

Jego urok robił na niej piorunujące wrażenie, musiała to przyznać.

- A, to pan - rzekła i bez emocji przedstawiła go swoim współpracownikom: Moirze, Claire i Robertowi.

- To jest pan Andreou, mój lokator. Czym mogę panu służyć?

Nagle poczuła, że stopy ciężą jej jak ołów i robi jej się gorąco. Dlaczego ten człowiek nachodził ją w pracy? Czy był niezadowolony z mieszkania?

Niechętnie podeszła bliżej, świadoma, że wszystkie oczy zwrócone są na nią.

- Wybrałem się na spacer i przyszło mi do głowy, że panią odwiedzę.

- Skąd pan wiedział, że tu pracuję?

- Kiedy tu przejeżdżałem, zauważyłem panią. Akurat zamykała pani biuro.

- A więc, czy coś jest nie w porządku, panie Andreou...?

- Theo. Kiedy w końcu zacznie pani mówić do mnie po imieniu?

- Theo. Przecież zostawiłam na wszelki wypadek mój numer telefonu. Nie musiał pan tu przychodzić.

Tymczasem podszedł do nich Robert i chciał sam się przywitać i przedstawić, lecz Theo zignorował jego wyciągniętą dłoń.

Młody człowiek napomknął, że chyba musieli się już kiedyś spotkać, lecz gość natychmiast wyprowadził go z błędu.

- Poznajesz go pewnie ze zdjęcia na okładce książki. Theo jest pisarzem - wyjaśniła krótko Sophie. - W domu wszystko w porządku? Catherine i Annie jakoś się sprawdzają?

Theo spojrział na dokumenty na jej biurku, lecz zdecydowanym ruchem zgarnęła je na stos.

- Wszystko jest w porządku. Dom więcej niż czysty, a jedzenie więcej niż dobre.

- W takim razie po co pan przyszedł? - zapytała. - Mam masę pracy i nie mogę tracić czasu na pogaduszki.

Theo rozejrzał się dookoła.

- Mam wrażenie, że trochę... jesteś tym przytłoczona - zauważył.

- Nie przytłoczona, tylko...

- Sophie usiłuje zaprowadzić porządek w chaosie - pośpieszył jej z pomocą Robert. - Odziedziczyła to wszystko po swoim ojcu i...

- Mógłbyś przestać, Robert? Jestem pewna, że pana... Thea... wcale to nie interesuje!

Ostry ton próbowała złagodzić uśmiechem. W końcu przez ostatnie miesiące Robert był jej oparciem. Poświęcał swój wolny czas, żeby jej pomóc, a od czasu do czasu, kiedy była szczególnie przygnębiona, zabierał ją na pizzę. Miał takie pozytywne nastawienie do życia!

- Czym zajmował się twój ojciec? - zapytał

Theo, zaciekawiony, dlaczego tak bardzo chciała się go stąd pozbyć.

- Był lekarzem?

- Dlaczego tak myślisz?

- Te dokumenty wyraźnie wskazują na jego zainteresowania medyczne.

Sophie otworzyła usta ze zdumienia, lecz zaraz je zamknęła, świadoma, że rybi wyraz twarzy z pewnością nie przydaje jej kobiecego wdzięku.

- Był farmaceutą, jeśli już koniecznie chcesz wiedzieć, a kiedy przeszedł na emeryturę, zajmował się tym i owym...

Rozmowa o ojcu wciąż jeszcze napełniała ją smutkiem, odwróciła się więc i podeszła do stosu pudełek, które jeszcze czekały na przejrzanie.

- Teraz naprawdę muszę cię prosić, żebyś już poszedł. Mam bezmiar roboty. - Znacząco zaczęła przekładać papiery na biurku.

Ku własnemu zdumieniu Theo zaproponował jej przerwę na kawę, lecz nie był zaskoczony, kiedy odrzuciła propozycję.

- Właściwie chciałbym porozmawiać o paru sprawach dotyczących domu - dodał jakby od niechcena.

Sophie rzeczywiście miała czym się gryźć. Im dłużej zajmowała się spuścizną swojego ojca, tym oczywistsze było to, że sprawy majątkowe stoją fatalnie. Faktury na dostawy substancji, które z trudem potrafiła wymówić, a co dopiero rozpoznać, zaśmiecały całe biuro. Wierzyciele już niemal stukali do drzwi w oczekiwaniu na zwrot długów. Większość z nich dotąd nie naciskała, ponieważ ojciec cieszył się ogólną sympatią i gromadził wokół siebie ludzi lojalnych i życzliwych. Tylko że ojca już nie było, a nawet najcierpliwszi mogli w końcu cierpliwość stracić. Sophie nie mogła mieć nadziei, że puszczą długi w niepamięć.

Dom stanowił główny majątek ojca i musiała go wynająć, żeby zdobyć jakieś pieniądze, a nie była w stanie go sprzedać. Gdyby okazało się, że Theo jest niezadowolony z mieszkania, byłaby w kłopotcie.

- O co chodzi? - zapytała z niepokojem.

On jednak nie chciał rozmawiać w biurze, co do reszty wytrąciło Sophie z równowagi. Nerwowo przeczesywała jasne włosy, podczas gdy obie starsze pracownice obserwowały całą scenę spod oka, a Robert, odgrywający rolę opiekuna, podszedł i szepnął jej coś na ucho.

Życie prowincjonalnego biura, jeśli w ogóle ta nazwa była adekwatna. Nic bowiem nie przypominało tutaj biura Thea mieszczącego się w olbrzymim szklanym wieżowcu, gdzie każde spośród ośmiu pięter poświęcone było innej gałęzi działalności jego imperium. Poczynając od przemysłu okrętowego, po tysiące rozmaitych koncernów, prężnych i kwitnących. A na szczycie tego imponującego budynku mieściła się główna kwatery Thea, gdzie pracował w otoczeniu najbardziej zaufanych i kompetentnych ludzi.

Sophie tymczasem bezskutecznie usiłowała przybrać chłodną, profesjonalną pozę, co przy jej rozczochranych włosach, zarumienionych policzkach i wytartych dżinsach wcale nie było łatwe.

W końcu, niechętnie, zgodziła się wyjść z nim na kilka minut. Musiałaby być ślepa, żeby nie zauważyć pogardliwego spojrzenia, jakim obrzucił jej biuro. Ciekawe, czy dałby sobie z tym wszystkim radę, gdyby był na jej miejscu.

- Zaraz wracam - rzuciła pod adresem swoich współpracowników i wzięła torbę.

- Na przyszłość bardzo proszę, żebyś ewentualne pytania i problemy załatwiał ze mną przez telefon - wypaliła, kiedy tylko znaleźli się na ulicy.



Odpowiadam za dom, ale wolałabym, żebyś nie przychodził do mnie do pracy.

Idąc przy nim, czuła się śmiesznie mała, mimo swego przeciętnego wzrostu. Theo wydawał się bardzo wysoki i silny. Przytłaczał ją. Spojrzała na niego spod oka, zła, że znowu ją zdenerwował.

Weszli do kawiarni i Theo zauważył z rozbawieniem, że mimo wczesnej pory pełno tu było ludzi. O wpół do czwartej po południu, gdyby był w Londynie, Nowym Jorku czy Tokio, miałby tysiące spraw do załatwienia, przewodniczyłby jakiemuś ważnemu zebraniu albo konferował ze swoim asystentem, pracując na pełnych obrotach aż do późnego wieczora. W końcu padałby ze zmęczenia i nie pozostawałoby mu już nic innego, jak iść spać. Ten moment odsuwał jednak od siebie jak najdalej, gdyż razem ze snem powracały wspomnienia.

Kiedy tu przyjechał, czas zaczął płynąć mu jakoś inaczej. Wydawał się rozciągliwy. Mimo rozmów telefonicznych, e-maili, czytania służbowych raportów, pod koniec dnia Theo wciąż jeszcze miał go dużo.

Tymczasem ludzie, których tu widział, zdawali się nie mieć nic lepszego do roboty, niż prowadzić pogaduszki przy herbacie i ciastkach.

Kiedy podeszła kelnerka, on także zamówił dzbanek herbaty.

- A więc o co chodzi? - spytała Sophie.

- O ogrzewanie - wymyślił na poczekaniu.

Dopiero teraz, kiedy mógł przyjrzeć jej się bliska, zauważył, że ma wielkie, brązowe oczy, ocienione gęstymi ciemnymi rzęsami, które kontrastują z jasną barwą jej włosów.

- Obawiam się, że będziesz musiała mi pokazać, jak to funkcjonuje.

Theo nigdy nie prosił nikogo o pomoc. A już na pewno nie w sprawie tak błahej jak uruchomienie ogrzewania domu. Gdyby słyszała go teraz jego matka, z pewnością skręcałaby się ze śmiechu.

- Nie chodzi o to, że nie mógłbym sam do tego dojść...

Sophie uśmiechnęła się. A więc w jego pancerzu były jednak luki! Miał słabości, mimo że przybierał pozę zdobywcy Mount Everestu! Uznała, że jest zakłopotany, bo nie umie czegoś zrobić.

- Wiem - powiedziała z fałszywym współczuciem. - Dla mężczyzny to straszne przyznać, że czegoś nie umie, prawda? - Przypomniała sobie niezliczone sytuacje, kiedy jej ojciec zabierał się do rozmaitych domowych napraw, a kończyło się zawsze na wzywaniu specjalisty. - Ale ty jesteś pisarzem, więc masz usprawiedliwienie.

- Niby dlaczego?

- Bo od pisarza nie oczekuje się, że będzie znał się na sprawach praktycznych, takich jak włączanie ogrzewania, reperowanie pralki czy... wymiana żarówki.

Theo był wściekły, widząc, jak łatwo uznała go za niezdarnego idiotę, ale starał się to zamaskować rzekomym dobrym humorem. Sam nie rozumiał, jak mógł wpaść na tak głupi pomysł. I w ogóle po co?

Ludzie już dzwonili, oferując mu swoje towarzystwo, w szczególności pewna znajoma, Yvonne, która błędnie tłumaczyła sobie jego uprzejmość i prawdopodobnie coś sobie po nim obiecywała. Po co więc, do licha, poszukiwał towarzystwa dziewczyny, która, poza wszystkim, nie miała dla niego za grosz szacunku?

- Rzeczywiście? - podjął jednak tę bezsensowną rozmowę.

- Tak. Chociaż z tobą może być inaczej, bo ty nie piszesz powieści.

Uzgodnili, że wstąpi do niego po pracy i sprawdzi, czy z ogrzewaniem wszystko w porządku.

- Właśnie o ogrzewanie zawsze dbaliśmy najbardziej - powiedziała. - Bywa tu zbyt zimno, żeby ryzykować.

- Wy... to znaczy... ty i twój ojciec?

- Tak.

Sophie zeszywniała, a kiedy kelnerka podeszła z rachunkiem, uparła się, że sama za siebie zapłaci.

- Na co umarł?

Sophie wiedziała, że Theo zapytał o to z uprzejmości, może nawet kierowało nim współczucie, ale natychmiast się nastroszyła. To nie była jego sprawa. Nie był jej przyjacielem, tylko lokatorem i to niespecjalnie sympatycznym. Odpowiedziała jednak z przymusem:

- Miał atak serca. Nagle. Był zdrowy, dobrze się czuł i nie był jeszcze stary.

W tym momencie wspomnienie Eleny powróciło do niego z taką siłą, że zaparło mu dech. Gdyby inaczej zaczęła dzień, inną drogą jechała, może nawet gdyby nie zatrzymała się, by odebrać jego telefon, wszystko mogłoby potoczyć się inaczej.

- A ty musisz teraz zakończyć jego sprawy - podsumował i Sophie chętnie zmieniła temat.

- Prawdę powiedziawszy, jest w tym spory bałagan - powiedziała. - Podejrzewam, że w końcu będę musiała skorzystać z pomocy kogoś, kto zna się na finansach, ale na razie robię, co mogę.

Spojrzała na zegarek i wstała. Był już najwyższy czas wracać do pracy, nawet jeśli Theo zamierzał tu jeszcze zostać.

- Czyli zobaczymy się... o której...? - zapytał na pożegnanie.

- Koło szóstej, jak tylko zamknę biuro.

Był piątek po południu. No cóż, miejscowość może nie obfitowała w rozrywki, ale czy ona naprawdę nie miała lepszych planów na wieczór? Theo był tym szczerze zdziwiony.

Wyszedł z kawiarni zaraz po niej i udał się do domu, gdzie sprytnie pomajstrował przy wtyczkach od ogrzewania, żeby jego historyjka nabrała wiarygodności.

Po raz pierwszy praca zeszła w jego myślach na dalszy plan. Co prawda dzwoniła Gloria, informując go na bieżąco o różnych sprawach i okraszając je smakowitymi plotkami, które jednak zupełnie go teraz nie obchodziły. Słuchając jej, myślał o Sophie.

O szóstej rozległ się dzwonek do drzwi i pojawiła się we własnej osobie. Tylko że teraz ubrana była staranniej, a włosy uczesała w dwa warkoczyki, co nadawało jej wygląd piętnastoletniej dziewczynki.

- Bardzo punktualnie - zauważył Theo, wpuszczając ją do środka.

- Mieszkam nad biurem, więc w dziesięć minut spokojnie mogę tu dojść - wyjaśniła.

Rozejrzała się wokoło, lecz wszystko było w nienagannym porządku. Nie zauważyła nawet poniewierających się po podłodze zapisanych kartek, czego można było się spodziewać po pisarzu. Theo widocznie pracował na komputerze.

Kiedy w końcu pozwoliła sobie spojrzeć na niego, znowu przeszedł ją dreszcz. Tak reagowała i nie mogła nic na to poradzić. Serce zabiło jej szybciej i odruchowo cofnęła się o krok.

Bez względu na to, jak był niemiły, musiała przyznać, że jest szalenie atrakcyjny. Z pewnością był prawdziwym pożeraczem serc.

- Sprawdzę, co z tym ogrzewaniem, i zaraz uciekam - zaznaczyła na wszelki wypadek.

Zajrzała do kotłowni i po paru prostych manewrach udało jej się uruchomić ogrzewanie.

Theo stał za nią i uważnie obserwował, co robiła.

- No to miałaś rację. Prosta sprawa - skwitował.

- Tak. Muszę iść...

Próbował ją namówić, żeby została na drinka, ale wyglądało na to, że Sophie chce jak najszybciej od niego uciec. Nie był przyzwyczajony do kobiet, które za wszelką cenę chciałyby uniknąć jego towarzystwa. Odwrotnie, to on ich ostatnio unikał, a po śmierci Eleny doprowadził ten kunszt do perfekcji.

- Wychodzisz gdzieś wieczorem? - zapytał uprzejmie.

Zatrzymała się w pół kroku i z każdą chwilą rumieniła coraz bardziej. Powinna szybko wymyślić jakąś ciętą odpowiedź.

- Może jest w okolicy jakiś dobry nocny klub? - podsunął. - Albo kino? Teatr? Albo chociaż restauracja? Bo przesiadywanie w pubie i żłopanie piwa wykpiłaś już na samym początku.

Sophie aż trzęsła się ze złości. Jak on śmie?

- Wydaje ci się, że jesteś nie wiadomo kim?! - wybuchnęła. - Może nawet jesteś znany w swoim małym kręgu towarzyskim, ale to nie znaczy, że możesz się bawić moim kosztem.

- Co to za krąg towarzyski? - zapytał Theo spokojnie, ciekaw, jak sobie wyobrażała to tajemnicze i magiczne życie pisarza.

- Taka dobrana grupka intelektualistów! Wszyscy siedzą, popijają wino i jedni drugim gratulują, że są o tyle mądrzejsi niż cała pozostała reszta ludzkości!

Pomyślał, że ten obraz jest całkiem trafny i może się stosować do grupki finansistów i biznesmenów, wśród których się obracał, a którzy pławili się w samozadowoleniu.

- Masz rację - przyznał w zamyśleniu.

- Więc zgadzasz się ze mną.

- Tylko ogólnie, do mnie to się nie stosuje. Ja jestem całkiem skromnym człowiekiem.

Sophie mimo woli cofnęła się do saloniku, mimo że miała już szczerzy zamiar wyjść. Musiała go przecież wysłuchać. A kiedy znów zaproponował jej kieliszek wina, nie odmówiła. Sama podziwiała swoje dobre maniery, a i jej doradca bankowy byłby z niej zadowolony. W końcu ktoś taki jak Theo

Andreou nie był pierwszym lepszym lokatorem i należało go dobrze traktować.

Zasunął właśnie zasłony i pokój wypełniło ciepłe światło stojącej lampy, tak jak najbardziej lubiła.

- Nienawidzisz tego prawda? - zagadnął nagle.

- Czego nienawidzę? - zapytała, nic nie rozumiejąc.

- Wynajmowania tego domu takiemu bezczelnemu draniowi jak ja.

Sophie zignorowała ten epitet.

- W ogóle ciężko mi go wynajmować, tobie czy komukolwiek innemu.

- Ale musiałaś to zrobić, bo potrzebowałaś pieniędzy.

- Czy tak właśnie postępują pisarze? - zapytała nerwowo. -

Przesłuchują ludzi, a potem na podstawie ich przeżyć piszą książki?

- A ty? - podjął Theo chłodno. - Zawsze tak szufladkujesz ludzi?

Sophie musiała przyznać uczciwie, że jego obserwacje są trafne. A dom rzeczywiście wynajęła z powodu braku pieniędzy. Sprawiało jej to przykrość, bo z tym miejscem łączyło ją wiele wspomnień.

- A co zrobisz z domem, kiedy już uporządkujesz sprawy ojca? - zapytał. - Czy rzeczywiście wydawał tak rozrzutnie, jak myślisz?

Sophie już miała odburknąć, że to nie jego sprawa, ale się powstrzymała. O swojej sytuacji finansowej właściwie z nikim dotąd nie rozmawiała. Znał ją oczywiście jej agent bankowy, no i Robert, który dorywczo pracował u jej ojca, musiał znać kulisy jego interesów, ale dwie pracownice, Moira i Claire, nie miały o niczym pojęcia. Jej ojca traktowały pobłażliwie, jak bawiącego się chłopca, i sprzątały po nim jego zabawki: kolby i próbówki do doświadczeń chemicznych. On zaś nie wtajemniczał ich w zawilości swoich rachunków i rozliczeń. Nie dopuszczał do tego nawet jej, własnej córki. W błogiej nieświadomości jego poczynań skończyła szkołę średnią, po czym wyjechała na studia do Southampton. Odwiedzała ojca co dwa tygodnie. Dopiero jego śmierć wyrwała Sophie z błogostanu i zmusiła do bezpośredniej konfrontacji z ogromem jego wydatków, długów i innych zobowiązań finansowych, wpływających z obsesji odkrywania rzeczy nowych.

Nadzieja odkrycia czegoś była siłą napędową jego życia. Nigdy nie precyzował, co by to miało być, poprzestając na mglistych stwierdzeniach, że we współczesnym skomplikowanym świecie i jeszcze bardziej skomplikowanych chorobach z pewnością pozostaje coś do odkrycia.

Przez długie lata traktowała tę jego pasję z życzliwym pobłażaniem, jako nieszkodliwe hobby. Jej ojciec był zdolny i bystry, a to było zajęcie, które wypełniało mu czas, kiedy przeszedł na emeryturę.



Theo patrzył na nią w oczekiwaniu. Wiedziała, że nie zaoferuje jej przesłodzonego współczucia, raczej powie szczerze, co myśli. Z pewnością też nie obrazi pamięci jej ojca, pytając, jak mógł być tak nieodpowiedzialny, żeby swojemu jednemu dziecku zostawić niespłacone długi.

- Jest znacznie gorzej - wyznała w końcu. Theo w milczeniu ponownie napełnił jej kieliszek winem.

Słuchał tej obcej dziewczyny i zastanawiał się, po co mu to wszystko. Bo kłopoty finansowe potrafił wyczuć na kilometr, a podczas wizyty w jej biurze wyczuł je bez żadnych wątpliwości. Jednak na ten wieczór dość miał już czytania służbowych raportów, wprowadzania danych do komputera i analizowania danych na temat działalności trzech spółek, które pilotował. Poza tym jakakolwiek niechętna uwaga z jego strony natychmiast spłoszyłaby Sophie. Był ciemny, zimny jesienny wieczór i podobna okazja do zwierzeń mogła się już nie powtórzyć.

Dlaczego miałby jej nie wysłuchać? W tym miasteczku na końcu świata pewnie nie miała się komu zwierzyć, szczególnie jeśli zależało jej na dyskrecji.

- Możesz mi to wyjaśnić? - zaproponował, zasiadając w fotelu. Miał poczucie, że spełnia dobry uczynek i od razu poczuł się lepiej. - Przekonasz się, że jestem bardzo dobrym słuchaczem - dodał.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Sophie sama nie wiedziała, skąd wziął się w niej ten nagły impuls do zwierzeń. Popatrzyła na Thea, lecz jego twarz pozostawała nieprzenikniona.

Ten człowiek wcale nie wzbudzał naturalnej sympatii. Prawdę mówiąc, musiała wciąż powtarzać sobie, że to pisarz, ponieważ nie uosabiał on żadnej z cech przypisywanych ludziom pióra.

Ale teraz życie zaczynało ją przytłaczać. Z każdą chwilą znajdowała nowe faktury i rachunki, które jej ojciec traktował ze zdumiewającą nonszalancją. I spodziewała się, że długów może być jeszcze więcej. Nie potrafiła przełamać się, by powiedzieć o tym komuś znajomemu. Jej koleżanki ze studiów miały swoje sprawy i były daleko, a nikt z miasteczka nie wchodził w rachubę, bo Sophie postanowiła za wszelką cenę chronić dobrą opinię ojca i nie ujawniać rozmiarów jego problemów finansowych.

Pozostawał oczywiście Robert. Mogła wypłakać się na jego ramieniu, ale nie chciała. Wiedziała, że może na niego liczyć, a jeśli kłopoty będą zbyt duże, obiecywał nawet pomóc jej finansowo.

Czuła się trochę jak zdrajczyni, kiedy patrząc w zielone oczy Thea, gotowa była powiedzieć mu wszystko, co jej leżało na sercu.

No, ale Robert miał w jej życiu pewne stałe miejsce. Zaletą Thea było to, że wkrótce wyjedzie i razem z sobą zabierze jej tajemnicę, a po jego wyjeździe nie zamierzała kontynuować tej znajomości. Może dlatego łatwiej było jej się otworzyć.

- Często słuchasz opowieści o cudzych problemach, prawda? -  
zapytała.

- Nie, nie staram się nikogo zachęcać do zwierzeń. Ludzie zwykle czekają na radę, a przecież nikt cudzych problemów nie rozwiąże, więc raczej unikam takich sytuacji.

- Czasem dobrze jest wyrzucić z siebie, co człowieka dręczy -  
zauważyła w zamyśleniu.

- Powiedziałem już, że jestem gotów cię wysłuchać.

On sam nigdy nie mówił o Elenie. Po pogrzebie otoczony był przez życzliwych i współczujących, lecz z nikim nie zamierzał dzielić się swoim bólem. Nawet matce nie udało się skruszyć pancerza, pod którym skrył swoje uczucia.

Z uczuciami, jak ze wszystkim innym w życiu, musiał dać sobie radę sam.

- Nie wiedziałaś, że ojciec miał długi? To o to chodzi?

- Częściowo.

Sophie nalala sobie następny kieliszek wina. Widać było, że nie jest jej łatwo rozmawiać o swoich prywatnych sprawach. Theo uznał, że jego gospodyni, mimo dziewczęcych warkoczyków, ma silny charakter, a taka powściągliwość tylko dobrze o niej świadczy.

- Bałagan finansowy to nie jest nic osobistego - zapewnił ją sucho.

- Dlaczego tak mówisz?

- Bo po prostu trzeba go sprzątnąć, a kiedy się do tego zabieramy, trudno jest ukryć narzędzia do sprzątania.

- Nie mów tak!

- Dlaczego?

- Bo nie chcę zszargać ojcu opinii. Nie chcę, żeby ludzie zapamiętali go jako człowieka, który zostawił córce długi do spłacenia. Nie chcę być przedmiotem litości.

- Oczywiście. - To akurat Theo rozumiał. - Więc w czym problem?

- Nawet nie wiem, od której strony się do tego zabrać. Tata był najbardziej niepozbitanym człowiekiem na świecie. Robił sobie jakieś notatki na świstkach papieru, które później utykał w różnych, najmniej spodziewanych miejscach. Na przykład za oparciem sofy w saloniku na górze. Prawdę mówiąc, nawet nie zawsze rozumiem te jego zapiski, więc nie wiem, czy je zachować, czy wyrzucić. Robert mi pomaga, ale tyle tego jest!

- Opowiedz mi o Robercie.

- Po co? Pracował u mojego ojca, dorywczo. On też jest z wykształcenia farmaceutą. Wydaje mi się, że postrzegał mojego ojca jako swego rodzaju mentora. Tata nie miał syna, więc był zadowolony, że Robert mu towarzyszy i niejako pomaga w jego dziele. Szczególnie że mnie przeważnie nie było, bo studiowałam w innym mieście.

- A więc znacie się od dawna?

- Raczej tak - odpowiedziała ostrożnie.

Theo poczuł się jak pies myśliwski węszący w powietrzu znajomy zapach. Jego talent odczytywania prawdy o kobietach mógł się teraz przydać. Czasem mimika i mowa ciała dostarczały więcej informacji niż słowa.

- Dlaczego tak niechętnie o tym mówisz? - zapytał. - Kobiety zwykle tak się zachowują, kiedy chodzi o jakiś ściślejszy związek.

Sophie otworzyła jednak szeroko oczy na sugestię, że coś mogłoby ją łączyć z Robertem.

- Problemy finansowe angażują zwykle więcej niż jednego gracza - ciągnął. - Stąd moja ciekawość, jaka jest rola Roberta. On pewnie wie o wiele więcej o długach twojego ojca, niż sobie wyobrażasz. Czy jesteś pewna, że wszystkie te długi związane są z pracą? Jeżeli on i ten chłopak byli dość blisko, to całkiem możliwe, że twój ojciec od czasu do czasu go dofinansowywał, traktując go jak syna... A może ten twój tak zwany przyjaciel podbierał pieniądze ze skarbonki i dlatego teraz taki jest skory do pomocy, żeby sprawa się nie wydała?

- O czym ty w ogóle mówisz? - Sophie zaśmiała się krótko. Nie mogła dać się sprowokować tym absurdalnym sugestiom. - A skąd ty znasz się na graczach finansowych, cokolwiek by to miało znaczyć? - zapytała.

- Znam się na wielu rzeczach - odpowiedział gładko. - Z pewnością wystarczająco dobrze, żeby zachować podejrzliwość, kiedy mam do czynienia ze sprawami finansowymi.

Sophie otworzyła usta, lecz nie wypowiedziała ani słowa. Uświadomiła sobie, że Theo rzeczywiście może znać się na wielu sprawach. Uśmiechnęła się na myśl, że ojciec miałby być jakimś zdziecinniałym maniakiem, otoczonym uczniami, którzy wyciągają od niego pieniądze. Jeszcze komiczniejszy wydał jej się pocziwy Robert jako czarny charakter, podbierający pieniądze ze skarbonki.

- Co w tym śmiesznego?

- Pomysł, że mój ojciec miałby brać udział w pokątnych kombinacjach finansowych. A Robert nie jest jakimś przebiegłym terminatorem, który fałszuje rachunki. - Westchnęła ciężko. - Nie, prawda jest dużo prostsza. Mój ojciec uwielbiał eksperymentować, był stworzony do pracy w laboratorium. Matkę doprowadzało to do szału. Eksperymentował, robił notatki, zamawiał różne odczynniki i zapisywał to na

jakichś karteluszkach, które utykał we wszystkich możliwych zakamarkach. My teraz próbujemy to uporządkować, pogrupować. Problem polega na tym, że te papiery są wszędzie: w biurze, w mieszkaniu nad biurem, tutaj także. I Bóg jeden wie, gdzie jeszcze! Robert po prostu pomaga mi zrobić z tym porządek.

- Jak to miło z jego strony - mruknął Theo.

Sophie była chyba ślepa, jeśli nie widziała, że ten chłopak był w niej zakochany.

Przyjrzał jej się uważnie. W bojówkach wyglądała całkiem atrakcyjnie, a obcisły, kremowy sweter dobrze uwydatniał kształt jej piersi. Po wielomiesięcznym, narzuconym sobie celibacie teraz poczuł, jak ogarnia go płomień. Za wszelką cenę nie mógł dać tego po sobie poznać.

Był zadowolony, że Sophie opowiadała o swoim ojcu i chyba nie widziała, co się z nim dzieje. Próbował przywołać w pamięci obraz Eleny, ale nic z tego. Gwałtowność, z jaką nagle zapragnął tej kobiety, zdumiała go.

Musiał wyglądać dziwnie, bo w pewnym momencie Sophie zapytała, czy dobrze się czuje.

- A może cię nudzę? - dodała.

- Nie, skądże znowu - mruknął, nie odrywając wzroku od jej piersi.

Mógłby się założyć, że nie miała na sobie stanika.

- Może już pójdę... - rzekła niepewnie.

- Nie! - Powstrzymał ją zdecydowanym ruchem ręki. - Posłuchaj, może zjadłabyś ze mną kolację? Catherine wszystko przygotowała.

- W porządku, dziękuję - zgodziła się po krótkim wahaniu. - Ale potem już pójdę, miałam ciężki tydzień i muszę w końcu odpocząć.

Wstała, oczekując, że pójdą razem do kuchni, ale Theo znowu ją zaskoczył.

- Idź do kuchni, zaraz tam do ciebie przyjdę - oznajmił. - Tylko szybko wezmę... prysznic.

Nie rozumiała, dlaczego akurat teraz i tak nagle, ale on już pędził na górę po schodach.

Nie czuł takiego pożądania od czasu, gdy był nastolatkiem. I wcale nie był z tego dumny, raczej mocno zakłopotany. Zimny prysznic pozwolił mu odzyskać kontrolę, a kiedy zszedł do kuchni, zastał tam już nakryty stół.

Na jego widok serce Sophie drgnęło. Zdążył się przebrać, miał wilgotne włosy i wyglądał teraz jeszcze przystojniej.

Ona tymczasem nakryła do stołu i krzątała się jak gospodyni tego domu, którą w rzeczywistości była.

Theo nie rozumiał, co się z nim dzieje; ta kobieta właściwie go nie interesowała, a jednak działała na niego jak żadna inna. Kiedy zdawało mu się, że już odzyskał panowanie nad sobą, pożądanie owładnęło nim ze zdwojoną siłą. Pożałował nawet, że zaprosił ją na kolację.

Sophie z kolei poczuła się nagle skrepowana, że tak się tu rządzi, dom miał przecież nowego lokatora.

- Może nie powinnam była zostawać - powiedziała niepewnie. - Robert też zapraszał mnie na kolację, niepotrzebnie mu odmówiłam.

Nieobecny wzrokiem patrzyła w przestrzeń i Theo poczuł jakiś irracjonalny impuls, aby przywołać ją do tu i teraz, czyli do kolacji, którą mieli zjeść wspólnie.

- Powinnaś uważać na tego faceta - mruknął, a Sophie popatrzyła na niego zaskoczona.

Ogarnął ją gniew, ale to uczucie już znała i było jej bliższe niż pozorne zaufanie do tego człowieka.

- Czy mam zapytać dlaczego, czy i tak sam mi to powiesz?

- Widywałem już takie typy... Są niepewni siebie, niezdecydowani, pazerni na uczucie. Żenią się z pierwszą kobietą, jaką poznają, żeby już nie musieć szukać partnerki. Ogólnie rzecz biorąc, nieudacznicy.

- To jest najbardziej absurdalna rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam - wybuchnęła Sophie. - Robert nie jest nieudacznikiem!

- Przykro powiedzieć, ale tacy mężczyźni - ciągnął Theo, zupełnie to ignorując - zwykle wiążą się z kobietami o mocnym charakterze, takimi jak ty...

- Nawet nie zamierzam tego słuchać - wypaliła i odwróciła się do mikrofalówki, żeby wyjąć podgrzanego kurczaka.

Theo, co prawda, już nic więcej nie mówił, ale przyglądał jej się takim wzrokiem, że nagle pożałowała, że nie ma na sobie stanika. Jego spojrzenie było jak dotyk i poczuła, że się czerwieni.

- Kolacja - powiedziała głucho, stawiając półmisek na stole i siadając naprzeciwko Thea.

- I jak rozumiem koniec rozmowy?

Patrzyła na niego, pochylona nad talerzem, i mimo woli podziwiała, jak emanował męskością. Gdyby tylko pojawił się w towarzystwie, kobiety mdlałyby na jego widok. Jak mogła dotąd nie pojąć, że jego tupet i arogancja najprawdopodobniej brały się z poczucia absolutnej przewagi nad płcią przeciwną? Czy sądził, że to go upoważnia do wydawania sądów o innych ludziach? Bez względu na to, ile książek zdążył już napisać, wcale nie sądziła, żeby miał wiedzę o życiu. Pisarstwo jest przecież zajęciem samotników. A to, że coś tam gryzmolił przy swoim biurku w



Londynie, zupełnie nie dawało mu prawa wypowiedzenia opinii o jednym z jej najbliższych przyjaciół.

Nieoczekiwanie poczuła przypływ ciepłych uczuć w stosunku do Roberta. Przypomniała sobie jego ostatnie dowody sympatii i tym bardziej miała pretensję do Thea, że obraża go bez żadnych skrępowań.

- Możesz mówić o Robercie, co chcesz, ale on jest delikatny, grzeczny i rozsądny. Jeśli idzie o ścisłość... proponował nawet, że pomoże mi pospłacać te długi...

- Naprawdę? - zadrwił Theo.

Sophie posłała mu zwycięski uśmiech, co go tylko bardziej rozbawiło.

- Może po prostu chce cię zwabić do łóżka, a propozycja pomocy finansowej, którą jak się spodziewał, pewnie odrzucisz, mogła być najprostszym sposobem - zareplikował natychmiast.

- Może wcale nie musiałby używać podstępów, żeby mnie zwabić do łóżka - odpowiedziała z pasją.

Sama nie wiedziała, skąd wzięło się w niej tyle ognia. Czy chciała utrzyć nosa temu zarozumiałcowi, czy sprawiło to wino, które zdążyła wypić?

- On mi się wydaje zbyt spokojny jak dla ciebie. Chyba że odpowiada ci rola osoby dominującej w związku - zastanawiał się Theo na głos.

Skończył jeść i odsunął od siebie talerz. Sophie budziła w nim odczucia wybitnie erotyczne i zupełnie nie na miejscu. Miał nawet z tego powodu pewne wyrzuty sumienia, kiedy przypominał sobie o Elenie, ale zauważył, że jego dzika tęsknota za ukochaną jakby nieco przygasła.

Deszcz równomiernie bębniący o szyby i gwałtowne porywy wiatru były jak kołysanka dla jego skołatane sumienia, dawały poczucie oderwania i tymczasowości, aby mógł cieszyć się chwilą.

- Masz resztki sosu na brodzie - zauważył, kiedy Sophie skończyła jeść. A kiedy pośpiesznie się oblizwała, uznał ten gest za wysoce erotyczny.

Na wszelki wypadek, żeby się czymś zająć, wstał od stołu i zaczął zbierać brudne talerze.

- Jestem mężczyzną dwudziestego pierwszego wieku - oświadczył, sam śmiejąc się z tego w duchu.

Był wprawdzie za równouprawnieniem kobiet i mężczyzn w miejscu pracy, lecz jeśli idzie o sprawy domowe, opowiadał się za ścisłym podziałem ról. Z tego względu któraś z jego byłych dziewczyn nazwała go nawet dinozaurem.

Jeśli chodzi o Elenę, to nie zdążył zaznać z nią uroków życia domowego, bo nie wyszli poza stadium narzeczeństwa, kiedy zginęła.

Sophie potraktowała jego deklarację raczej ironicznie. Fakt odłożenia do zlewu dwóch brudnych talerzy, według niej nie stanowił jeszcze o nowoczesności.

- To trochę za mało, żebyś się zakwalifikował do konkursu na Mężczyznę Roku - zakpiła.

W tym momencie Theo odwrócił się gwałtownie i popatrzył wprost na nią, opierając ręce na poręczach jej krzesła. Był tak blisko, że widziała nawet złote plamki w jego oczach. Nie sposób było zachować obojętności wobec jego ekspansywnej męskości.

- A co by mnie kwalifikowało?

Spojrzał na jej piersi, wyraźnie zarysowane pod cienkim swetrem, i natychmiast przeniósł wzrok na jej twarz.

Nie zdążyła odpowiedzieć. Serce waliło jej jak młotem. Gdyby tylko dał jej trochę swobody, żeby mogła się pozbierać...

Theo chyba to wyczuł, bo się odsunął.

- Przepraszam, jeśli cię uraziłem opinią o twoim chłopaku - powiedział.

- Robert nie jest moim chłopakiem. A poza tym wcale mnie nie uraziłeś. Jeśli idzie o mężczyzn, nie jestem taka zielona, jak ci się wydaje.

- Nie?

- Nie - potwierdziła stanowczo, nie chcąc wdawać się w dalszą dyskusję na ten temat.

Wstała, starając się zachować bezpieczny dystans. Ta kuchnia nigdy jeszcze nie wydawała jej się tak mała.

- Może mi jednak powiesz, jaka jest twoja definicja nowoczesnego mężczyzny - nie ustępował.

- Chyba taka sama jak innych kobiet...

- Niektóre kobiety chcą, żeby ich mężczyźni byli mężczyznami...

Sophie zaczynała się wycofywać, dość już miała emocji tego wieczoru.

- Jesteś pewien, że nie chodzi ci o jaskiniowców? - zapytała zgryźliwie. - Teraz kobiety potrzebują partnerów, którzy dzieliliby z nimi zarówno obowiązki domowe, jak wychowywanie dzieci. Cenią mężczyzn, którzy nie wstydzą się płakać i którzy potrafią przyznać się do błędu...

Theo z trudem powstrzymał się od śmiechu.

- Nie wszystkie kobiety - zaznaczył, podchodząc do niej.

Miał świadomość, że flirtuje, i było to całkiem przyjemne.

Rzeczywistość odpłynęła gdzieś daleko, tu byli tylko oni dwoje. Czuł się, jakby po miesiącach spędzonych na pustym znów stał się mężczyzną.

Ulotny flirt z Sophie przywracał mu poczucie normalności, mimo że ta kobieta nic dla niego nie znaczyła i znaczyć nie mogła. Była zbyt bezceremonialna, irytująca i nieprzewidywalna. W mgnieniu oka z kobiecej i pociągającej przeobrażała się w napastliwą i odpychającą.

- Może nie te, z którymi ty masz do czynienia - odparła i zaczęła się zastanawiać, z jakimi kobietami Theo mógłby mieć do czynienia.

Na pewno mógł swobodnie wybierać, a wszystkie jego potencjalne partnerki były uderzająco piękne, smukłe i wysokie. Zabójczo przystojny mężczyzna, o interesującej urodzie, ciekawej pracy i zasobnym koncie bankowym z pewnością chciał mieć kobietę o równie wysokiej klasie.

- Czy możesz szczerze przyznać, że wolisz wrażliwego mężczyznę, który z przejęciem gotuje obiad i płacze podczas smutnych filmów?

Sophie zacisnęła usta i wbiła wzrok w buty.

- A może - mruknął Theo - bardziej cię kręci, kiedy twój facet siada z tobą wieczorami i szydełkuje, przeplatając to pogaduszkami o najnowszej telenowel...

Sophie nie mogła dać się sprowokować do śmiechu. Nie wolno jej było zapomnieć, że ten człowiek potrafi być diabelnie nieprzyjemny, a poza tym wkracza w jej życie i zadaje pytania zupełnie nie na temat. To, że kiedy chce, wykazuje jakiś przewrotny rodzaj humoru, czyni go tylko jeszcze bardziej nieznośnym. Podjęła jednak jego grę.

- Tak, dobre towarzystwo nigdy nie zawadzi - odpowiedziała lekko. - Oczywiście szydełkowanie to pewna przesada, ale mężczyzna, który umie gotować... nie sądzę, żeby kobiety to odstraszało...

- Może masz rację - Theo dalej drażył temat. - Może to wina kobiet, które znałem. Dały mi złudzenie, że tym, co na nie działa, jest silny charakter...

Ruszył w jej kierunku, ale Sophie w panice odwróciła się na pięcie i zmierzała już prosto do drzwi. Nie przestawała przy tym mówić, wciąż jeszcze o mężczyznach i że siła charakteru wcale nie wyklucza wrażliwości. Theo zrównał się z nią, kiedy już chwyciła za klamkę, nie przerywając swego, dość niezbornego, monologu.

Przerwał jej:

- Jeśli kobiety wolą typ wrażliwca o zamiłowaniach kulinarnych, to czy mogę ci zdradzić pewien sekret...? Mężczyźni zdecydowanie wolą kobiety, które nie gadają bez przerwy.

Wyglądała, jakby miała za chwilę eksplodować. On zaś już nie mógł się opanować i, odrzuciwszy głowę do tyłu, śmiał się na całe gardło.

Kiedy się uspokoił, Sophie wciąż stała jak oniemiała, z szeroko otwartymi ustami.

- Oczywiście, jest jeden wypróbowany sposób, żeby przerwać kobiecie jej przemowę... - mruknął podejrzanie słodkim tonem.

Powinna była przewidzieć, co będzie dalej, a jednak jego pocałunek zadziałał jak grom z jasnego nieba. Theo zaś przyciągnął ją do siebie i całował mocno i zachłannie, jak ktoś, kto długo pozbawiony był fizycznego kontaktu. Przyłgął do Sophie całym ciałem, a ona przez ubranie wyraźnie czuła jego erekcję. Marzyła o tym, żeby pieścił jej piersi.

Opamiętali się prawie w jednej chwili, lecz to Theo pierwszy się od niej oderwał. Był wściekły na siebie, że dał się ponieść, lecz gorsze od braku samokontroli było poczucie, że pocałunek sprawił mu przyjemność i że chciałby jeszcze i jeszcze...

- Idź już... - wydusił.

Sophie gorączkowo szarpnęła za klamkę i wyszła na dwór. Theo zamknął za nią drzwi, a potem sam nie wiedząc jak, znalazł się w sypialni i

padł na łóżko. Tego wieczoru wydarzenia potoczyły się własnym torem, a życie zgotowało mu niespodziankę. Musiał jakoś się z tym uporać, chociaż rzeczą, której najbardziej nie znosił, były niespodzianki. Z doświadczenia wiedział, że zawsze wynikają z nich przykrości. A wszystko co przykre gotów był wypełnić ze swego życia bez względu na koszty.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez kolejne trzy dni Sophie żyła wspomnieniem tego krótkiego pocałunku i sama uważała, że to żalosne. Nie mogła pojąć, jak w ogóle do niego doszło. Swojego lokatora ledwie znała i raczej go nie lubiła, a jednak ten pocałunek wywołał w niej burzę zmysłów. Na samą myśl kręciło jej się w głowie.

Miała nadzieję, że to wrażenie wkrótce minie i zamierzała unikać Thea, jak długo się dało. Wiedziała, że spotkanie byłoby żenujące dla nich obojga. Miała prawo być zaskoczona tym, co między nimi zaszło, ale jego reakcja była jeszcze bardziej gwałtowna. Sprawiał wrażenie wściekłego na samego siebie i zde gustowanego. Praktycznie wyrzucił ją z domu. Nie rozumiała, o co w tym wszystkim chodzi, ale miała podstawy sądzić, że i Theo wolałby zapomnieć o całym incydencie.

Dlatego z przerażeniem wpatrywała się teraz w kartkę, która leżała przed nią na biurku.

Było to zawiadomienie o przerwie w dostawie prądu następnego dnia między ósmą rano a pierwszą po południu.

- Nie mogą nam tego zrobić! - zaprotestowała głośno. - Jest środek zimy.

Była w biurze z Robertem, bo Moira i Claire wyszły dziś wcześniej, zamierzając pewnie zrobić już jakieś zakupy świąteczne.

- Mogą, i na pewno to zrobią, nie jesteśmy taką metropolią jak Londyn, Tokio czy Nowy Jork - zauważył trzeźwo Robert. - To przecież tylko kilka godzin, Soph! Doskonale damy sobie radę, nawet jeśli przez ten czas nie będziemy mogli pracować.

Czy Theo też dostał zawiadomienie o braku prądu? Pewnie nie. Odkąd dom został wynajęty, cała korespondencja przesyłana była do niej do biura. To do niej należało uprzedzić lokatora o tej sytuacji. Co oznaczało, że powinna się z nim zobaczyć.

Robert coś do niej mówił, ale pogrążona w myślach ledwie słyszała jego słowa.

- Przepraszam, co mówiłeś?

- Że mała przerwa bardzo ci się przyda, Sophie. Te papiery nie są aż takie ważne, byś rujnowała sobie zdrowie - rzekł, wskazując stосу na biurku.

- Im szybciej się z tym uporam, tym szybciej będę mogła wrócić na studia...

- I zostawić wszystko? Dom i w ogóle...?

- Tylko na jakiś czas.

- A jeśli dosłownie nie będziesz mogła sobie pozwolić na wyjazd?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, że jeśli nie będziesz miała dość pieniędzy na spłatę długów, może będziesz musiała zrezygnować ze studiów albo sprzedać dom. Wiem, że nie chcesz...

- Nie chcę na ten temat rozmawiać - ucięła.

Przechodziła teraz trudne koleje losu, ale musiała wierzyć, że jakoś wykaraska się z kłopotów i że to tylko kwestia czasu.

Tymczasem wstała i włożyła kurtkę, chowając do torebki zawiadomienie z elektrowni.

- Robert, nie mówmy już o tym - powtórzyła trochę łagodniej. -  
Wiem, że ci mnie żal... Znamy się przecież od lat i na pewno nie oczekiwałeś, że coś takiego może się zdarzyć. Doceniam to, że jesteś dla mnie taki miły, że mi pomagasz... Naprawdę jestem ci wdzięczna.

Robert stał teraz jakoś blisko niej i wydawał się dziwnie spięty.

- Jak myślisz, dlaczego przez tyle lat pracowałem z twoim ojcem?

Nagle wyciągnął rękę i niezgrabnie pogłaskał ją po włosach. Sophie szeroko otworzyła oczy ze zdumienia i w tej chwili najchętniej zapadłaby się pod ziemię. To był naprawdę tydzień pełen niespodzianek. Najpierw Theo... a teraz miły, spokojny Robert, sugerujący...

Z trudem powstrzymała śmiech, ale wiedziała, że to by go zabolalo. Był, jak ocenił Theo, wrażliwy i chyba niezbyt pewny siebie w kontaktach z kobietami.

- Z sympatii do niego? - podsunęła, ale Robert pokręcił głową.

- Oczywiście, że go lubiłem - powiedział szczerze. - Odpowiadało mi jego towarzystwo, podziwiałem jego zapał, ale cieszyłem się, że ta praca daje mi okazję widywania ciebie...

- Mnie?

- Tak. Dlatego właśnie chcę ci pomóc i mogę nawet wpłacić za ciebie kaucję, jeśli okaże się to konieczne. Może zabrzmiało to pesymistycznie, ale... co będzie, jeśli przekopawszy te wszystkie papiery, stwierdzisz, że masz do spłacenia gigantyczne długi? Możesz sprzedać dom, ale na nim też jest dług hipoteczny.



- Skąd o tym wiesz?

- A skąd ludzie tu o wszystkim wiedzą? - zapytał retorycznie. - Ptaki na drzewach świergoczą... Chciałem ci powiedzieć, że oszczędziłem dość pieniędzy, żeby ci pomóc, jeśli będzie trzeba...

- I pożyczylbyś mi te pieniądze? - zapytała z niedowierzaniem. - Nawet jeśli nie mogłabym ci ich tak szybko zwrócić?

- Nie musiałbym ci ich pożyczać - odpowiedział cierpliwie, podczas gdy Sophie wpatrywała się w niego ze zdumieniem. - Chodzi mi o to, że... czy chciałabyś zostać moją żoną? - Chwycił ją za rękę.

- Zostać twoją żoną?

- Wiem, że nie jesteśmy w takim tradycyjnym związku...

- Robert, my w ogóle nie jesteśmy w żadnym związku!

- No i właśnie chciałbym, żeby to się zmieniło. Naprawdę chciałbym już ułożyć sobie życie, założyć rodzinę...

- Ale my jesteśmy tylko przyjaciółmi, Robert...

- Przecież nie zawsze tak musi być. Podobasz mi się, Sophie...

- Nie opowiadaj bzdur!

- Naprawdę! Jak mam cię o tym przekonać?

Już po raz drugi w ciągu ostatnich kilku dni Sophie została całkowicie zaskoczona. W jednej chwili Robert stał przed nią i patrzył jej prosto w oczy, a już za moment całował jej otwarte ze zdumienia usta.

Jak w źle dubbingowanym filmie Sophie zareagowała z pewnym opóźnieniem, za to dość energicznie.

Wyrwała mu się i spojrzała z gniewem.

- Dobrze, już dobrze! - Robert uniósł ręce do góry, jakby się poddawał. - Ale pomyśl o tym, Sophie. Obiecuj mi, że pomyślisz. Wydaje mi się - dodał - że oboje dojrzeliliśmy już do założenia rodziny. Ja na

pewno. A twoja sytuacja finansowa jest zrządzeniem losu, które ma nas połączyć. Pomógłbym ci wydobyć się z długów i świetnie byśmy sobie żyli.

- Robert...

Położył jej palec na ustach, żeby zamilkła.

- Wyjeżdżam teraz na dwa tygodnie - powiedział. - Mój ojciec kiepsko się czuje, chcę trochę pomóc mamie. Będziesz więc miała czas, żeby przemyśleć moją propozycję. Wiesz, moja matka marzy o wnukach... No, a kiedy wrócę, to może byśmy się gdzieś razem wybrali? Omówili wszystko?

Właściwie nie dał jej szansy, żeby się odezwała. Zresztą Sophie nie bardzo potrafiła jeszcze zebrać myśli. Zastanawiała się tylko, jak mogła nie zauważyć, że coś się święci, nie wychwycić sygnałów, które Theo odczytał bezbłędnie.

W tej sytuacji czekająca ją wizyta u Thea wydawała się mniejszym złem niż wieczór wypełniony rozmyślaniami o tych nieszczęsnych oświadczeniach.

Zamknęła biuro zaraz po wyjściu Roberta i poszła odwiedzić swego lokatora.

Dopiero kiedy stanęła pod drzwiami, ogarnął ją niepokój: jak powita ją Theo i jak ona spojrzy mu w oczy. Miała nadzieję, że podejmie jej taktykę i będzie udawał, że nic się nie stało.

Wiedziała instynktownie, że nie jest w jego typie, i nie rozumiała, dlaczego ją pocałował. Może był to skutek jego izolacji, a ona nawinęła się przypadkiem? Musiał wiedzieć, że mu się nie oprze, był przecież wspaniałym mężczyzną. Ale prawie natychmiast uświadomił sobie, że

zrobił błąd, bo ona nie była taką sobie laleczką, była po prostu zwyczajną Sophie Scott.

Czy ma cieszyć się z oświadczeń Roberta? Zaskoczył ją, to prawda, ale może powinna chociaż umówić się z nim na randkę? I wziąć pod uwagę jakieś głębsze zaangażowanie? Robert nie wzbudzał w niej płomiennej namiętności, ale przynajmniej nie odepchnąłby jej po pierwszym pocałunku.

Theo był w gabinecie i pracował na komputerze, kiedy usłyszał dzwonek. Z tego pokoju miał dobry punkt obserwacyjny na drzwi frontowe widział więc, kto dzwoni, dostrzegł nawet wyraz twarzy Sophie!

Wcale nie zerwał się, żeby otworzyć, przeciwnie, siedział w fotelu i obserwował ją.

Spodziewał się, że wróci. Gdyby nie przyszła, wtedy on szukałby jej pod takim czy innym pretekstem, ale cieszył się, że nie ma takiej potrzeby. Dotąd nigdy nie musiał szczególnie biegać za kobietami, ale teraz...

Po tym, co zademonstrował dwa dni temu, Sophie miała pełne prawo go znienawidzić. Nie zachował się jak dżentelmen.

Tymczasem dzwonek do drzwi odezwał się ponownie i widać było, że Sophie zaczyna się niecierpliwić. Theo podniósł się i poszedł otworzyć.

Ostatnie dni nie były dla niego dobre. Nie rozumiał, co się z nim dzieje, i nie mógł skupić się na pracy. Wspomnienie tamtego pocałunku i własnej reakcji na bliskość kobiety wciąż do niego wracało. Znacznie łatwiej poprzednio radził sobie z żalobą i poczuciem straty po śmierci Eleny. Tamte doznania były bardziej oczywiste, te zagmatwane.

A jednak każdy problem musiał mieć swoje rozwiązanie, także ten, który łączył się z osobą Sophie. Theo spróbował spojrzeć na sprawę z dystansem, czuł jednak, że ta kobieta na niego działa. A to, że poddał się

pożądaniu, składał na karb osamotnienia. Wyrwany ze swych normalnych warunków, zapomniał o samokontroli.

Tylko dlaczego to była ona? Tyle atrakcyjnych kobiet próbowało go zdobyć, a on nie zwracał na nie uwagi. Dlaczego musiała go zainteresować jego gospodyni, kobieta irytująca, niegrzeczna i nawet niezbyt ciekawa.

Jeszcze raz doszedł do wniosku, że to skutek izolacji i oderwania się od realiów Londynu, własnej, nowo nabytej anonimowości. To wszystko razem dawało mu złudne poczucie wolności, czego skutek był dość opłakany.

Theo był jednak człowiekiem czynu i zamierzał działać. Jeśli jego ciało dawało mu znać, że po okresie żałoby powraca znów do życia, chciał odpowiedzieć na zew. Fakt, że jego partnerką miała być kobieta, na którą w innych okolicznościach nawet by nie spojrzął, mógł być korzystny. Nie było tu niebezpieczeństwa żadnego trwałego związku.

Działali na siebie fizycznie i na tym koniec. Podniecała go myśl, że Sophie go nie lubi i zaczął myśleć o tym, żeby jak najszybciej ją uwieść. Mało uwagi poświęcił ewentualnej roli samej Sophie w tym planie.

Wiedział instynktownie, że go pragnęła, i to mu wystarczało.

Otworzył drzwi na oścież i powitał Sophie przewrotnym uśmiechem.

- Co za niespodzianka - rzucił ironicznie. - Może się czegoś napijesz?

Sophie jednak zatrzymała się w holu, nie zdejmując kurtki.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała. - Przyszłam cię tylko uprzedzić, że jutro będzie przerwa w dostawie prądu. Tylko przez parę godzin, ale nie będziesz wtedy mógł używać komputera ani żadnych innych urządzeń.

Zaśmiała się nerwowo, podczas gdy on przyglądał jej się spod zmrużonych powiek. Chciała się wycofać, ale zagrażał jej drogę.

Wyglądał przy tym na zupełnie odprężonego, w przeciwieństwie do niej. Może nawet zdążył już zapomnieć o tym drobnym incydencie, który im się przydarzył.

To przypuszczenie sprawiło jej ulgę.

- Powinieneś zapisać swój tekst w komputerze - poradziła.

Theo jednak nie ruszał się z miejsca. Skoro podjął już plan, nie mógł pozwolić, żeby mu teraz uciekła. Poczucie winy zastąpiła w nim już słodycz uwodzenia. Gdyby dwa tygodnie temu ktoś powiedział mu, że będzie w ten sposób patrzył na kobietę, chyba by go znokautował za obrazę pamięci zmarłej narzeczonej.

Zbliżył się do Sophie; odsunęła się płochliwie jak mały kociak.

Czego ta dziewczyna się bała? Jego dotknięcia czy samej siebie?

- Boisz się mnie? - zapytał bez ogródek.

- Nie! Niby dlaczego?

- Bo kiedy się ostatnio widzieliśmy, sytuacja trochę wymknęła się spod kontroli... Nikt z nas tego nie planował.

Sophie była ponętna, lecz wydawała się też skrajnie naiwna i niedoświadczona.

- Wolałabym o tym nie mówić - wydusiła.

- A ja przeciwnie - rzekł Theo łagodnie.

Teraz stał tuż przy niej i nadal zagradzał jej drogę ucieczki. A zresztą w pewien sposób rzucił jej wyzwanie i nie mogła tak po prostu uciec.

- Dlaczego? - zapytała nieswoim głosem.

- Posłuchaj, a może napijemy się kawy? - zaproponował jakby nigdy nic. - Przysięgam, że cię nie dotknę... o ile oczywiście sama nie zechcesz...

Była to propozycja wypowiedziana cichym głosem. Sophie nagle uświadomiła sobie, że Theo z pewnością z niej kpi. Miał ją za naiwną i

może bawiło go, że ją nabiera. Było w nim coś z drapieżnika, a przecież drapieżniki lubią bawić się swoimi ofiarami, zanim je pożrą.

Ta myśl nawet ją rozbawiła, lecz kiedy napotkała wzrok Thea, przeszedł ją dreszcz.

- Bardzo zabawne - skwitowała niepewnie.

Theo jednak grał swoją rolę znakomicie; wiedział, że nie może Sophie spłoszyć. Uwiedzenie tej dziewczyny stało się dla niego nagle celem najważniejszym, jego przejściowym ratunkiem, przebłyskiem normalności.

Wiedział oczywiście, że nic na siłę. Przez głowę przebiegła mu myśl o powrocie do Londynu, do codziennej rutyny i do dawnych układów. Zastanawiał się, czy wolność, którą tu odnalazł, będzie trwała także po powrocie do zwyczajnego życia.

Chociaż i tu myślał o Elenie, jej wspomnienie już go nie prześladowało.

Skierował się do salonu, mając nadzieję, że Sophie pójdzie za nim, ale stała w miejscu jak przyrośnięta do podłogi.

- Dlaczego nie wejdiesz dalej? Zapewniam cię, że nie gryzę.

- Powiedziałam ci, że nie mam zamiaru roztrząsać dalej tego incydentu.

Theo patrzył na nią i podziwiał jej upór. Była czerwona z zażenowania, ale trwała przy swoim.

- Musimy o tym porozmawiać - zaproponował.

- Dlaczego?

Przy tak oczywistym braku współdziałania z jej strony zaczął czuć się bezsilny.

- Dlatego... - szybko poszukał względnie przekonującego argumentu  
- ...że jesteś gospodynią tego domu. Musimy się od czasu do czasu widywać i dlatego powinniśmy otwarcie porozmawiać o tym, co się zdarzyło, żeby oczyścić atmosferę.

Sophie nie widziała takiej potrzeby, lecz jednocześnie miała świadomość, że jeszcze żaden mężczyzna nie działał na nią tak mocno. Rozmowa z nim w ogóle nie była łatwa, ale rozmowa na temat seksu w szczególności.

- Coś jednak między nami się stało - zauważył.

- Tak, ale ja jestem gotowa całkowicie o tym zapomnieć.

Theo przyjął tę deklarację milczeniem. W jego dawnym świecie, w beztrudnych czasach przed Eleną, potrafił flirtować z kobietami z mistrzowską wirtuozerią. Było to zawsze doświadczenie przyjemne dla obu stron. Leniwa rozmowa o seksie, okraszona wymownymi spojrzeniami, niosła obietnicę spełnienia.

- Chodzi mi o to - podjęła Sophie - że rozważanie tego po fakcie i tak nic już nie zmieni. Po prostu nie życzę sobie jakichkolwiek dalszych wzmianek na temat tego zdarzenia.

Zebrała się w sobie i dokończyła tyrady:

- Tak. Więc przyszedłem tu tylko po to, żeby cię uprzedzić o jutrzejszym braku prądu. W salonie jest kominek, w sypialniach też, więc jeśli zrobi się bardzo zimno, będziesz mógł sobie napalić. Zapas drewna zgromadzony jest na dole i powinien wystarczyć.

- Chyba dam sobie radę i nie popadnę od razu w stan hibernacji - odpowiedział ironicznie.

Uznał, że jego plan uwiedzenia Sophie spalił na panewce, co prawie nie mieściło mu się w głowie i kłóciło z wszelkimi dawnymi doświadczeniami w tym zakresie.

Widział, że dziewczyna marzy, żeby jak najszybciej stąd wyjść. I pomyślał z goryczą, że nigdy dotąd nie musiał wkładać szczególnego wysiłku w zdobycie kobiety, także Eleny. Ujęła go swoją delikatną urodą porcelanowej lalki i słodkim, łagodnym charakterem, ale fascynacja była natychmiastowa i wzajemna.

Chciał jeszcze wiedzieć, jak Sophie zamierza spędzić następne przedpołudnie, kiedy nie będzie prądu i nie będzie mogła sortować swoich ważnych papierów. Ona jednak w każdym jego słowie węszyła podstęp i kpinę.

- Mogę robić cokolwiek innego! I nie traktuj tak lekko mojej pracy, przecież to nie jest moje widzimisie. A jutro może pójde na spacer po plaży albo do kina, albo do jakiejś restauracji, od lat nic takiego nie robiłam! Przepraszam! - Sama zauważyła, że trochę się zagalopowała. Tak czy owak, przedłużanie tej rozmowy nie miało sensu. - Na ogół dość dokładnie przestrzegają godzin wyłączania prądu, ale daj mi znać, gdybyś...

- ...czegoś potrzebował, prawda? Dobrze.

Kiedy już wyszła i znikła w ciemnościach, Theo uświadomił sobie, że tego, na czym mu najbardziej zależy, Sophie wcale mu dać nie zamierza.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Elena była dla Thea uosobieniem delikatności i kobiecości. Kiedy ją poznał, urzekła go jej dziewczęca uroda i łagodność. Po raz pierwszy w życiu w stosunku do kobiety nie kierowało nim tylko pożądanie. Elena, oczywiście, pociągała go fizycznie, ale znacznie silniejsza była potrzeba, by się nią opiekować.

Pojawiła się w jego życiu, kiedy już podświadomie zaczął skłaniać się ku małżeństwu, i była spełnieniem jego wyobrażeń o kobiecie doskonałej.

Była bardzo piękna, o jasnych włosach i błękitnych oczach, lecz w jej przypadku było to połączenie subtelne, nie miała w sobie nic krzykliwego czy przeciętnego. Krzykliwa uroda zupełnie mu nie przeszkadzała, kiedy chodziło o kobiety, z którymi sypiał, ale jego przyszła żona musiała być absolutnie wyjątkowa.

Elena, dziewczyna o wyglądzie anioła, była znakomitym materiałem na żonę.

Poza tym odnosiła się do niego z pełnym szacunku respektem. Kobiety zbyt samodzielne na ogół działały na niego odpychająco. Od pierwszej chwili wiedział, że nie będzie go krytykować ani polemizować z jego opiniami. Była jak kojący balsam i ten aspekt jej osobowości miał dla niego znaczenie.

Dodawszy fakt, że ich związek był korzystny i pożądany dla obu rodzin, trudno wyobrazić sobie szczęśliwszą sytuację.

Theo zastanawiał się, czy gdyby pozostał w Londynie, nigdy nie otrząsnąłby się z żałoby po Elenie. Zmroził w sobie wszelkie uczucia i

dzięki temu łatwiej mu było przetrwać, potem zaakceptował ten stan i nawet się do niego przyzwyczyił.

Leżąc tego wieczoru w łóżku i patrząc w sufit, zastanawiał się nad dziwnymi kolejami swojego losu. Dlaczego to właśnie pod wpływem Sophie budził się teraz do życia?

Przeważnie była nieprzyjemna i drażliwa. Nie sądził, żeby miała w sobie choć odrobinę potulności. Theo, który uważał, że każdy problem ma swoje rozwiązanie, nie mógł pojąć, co ciągnie go do kobiety, która mu działa na nerwy, podczas gdy bez wysiłku mógłby znaleźć inną. Czyżby specjalnie pchał się w trudną sytuację? Przecież zadaniem kobiet, istot słabych i łagodnych, było koić, a nie denerwować.

Sophie Scott zdecydowanie nie wpływała na niego kojąco. Odrzuciła także jego zaloty i to działało na niego jak płachta na byka. Jego myśli krążyły wokół tej dziewczyny i nie mógł już teraz skupić się na pracy ani na korespondencji e-mailowej.

Zgasił światło i oddał się rozmyśleniom.

Następnego ranka obudził go chłód i uświadomił sobie, że ogrzewanie nie działa, lecz to tylko dodało mu energii. Wziął szybko zimny prysznic i już o wpół do dziesiątej był w drodze do jej biura.

Zastał Sophie siedzącą na podłodze i okutaną w rozmaite ciepłe ubrania. Była tak zatopiona w papierach, że zauważyła go dopiero wtedy, kiedy się nad nią pochylił.

- Co tu robisz?! - zawołała, zrywając się na nogi.

- Gdzie jest reszta twojej ekipy?

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - burknęła ze złością.

Z trudem przychodziło jej pamiętać, że jako jego gospodyni powinna zachować dobre maniery, chociaż wcale nie miała na to ochoty. Już od

godziny siedziała na tej głupiej podłodze, zakurzona po uszy. Łatwiej jej tak było sięgać do pudeł z papierami, niż raz po raz windować je na biurko. Miała brudne dzinsy, brudne ręce i we włosach też pewnie pełno kurzu. Zdawała sobie sprawę, że musi wyglądać jak nieboskie stworzenie, podczas gdy Theo stał tu jak wycięty z żurnala, oszalamiająco przystojny i seksowny, chociaż ubrany był w zwykłe sztruksy, sweter i wytartą skórzaną kurtkę.

- Pomyślałem, że wpadnę i może ci trochę pomogę z tymi papierami, skoro sam i tak nic nie działałem na komputerze.

- Możesz pisać i bez komputera - powiedziała. - Czy jako pisarz nie mógłbyś wykazać się pewną pomysłowością?

- Pokaż mi, co już zrobiłaś i w jaki sposób segregujesz?

- Nie musisz mi w tym pomagać. Szybciej mi pójdzie, jeśli nie będę musiała ci wszystkiego tłumaczyć.

- Jestem pojętnym uczniem. Zdziwisz się.

- Przecież możesz wykorzystać ten czas dużo lepiej - broniła się. - Coś w okolicy zobaczyć albo napisać ręcznie kolejny rozdział książki.

- Dlaczego nie przyjmiesz mojej pomocy po prostu, tak jak ci ją oferuję? - zapytał Theo z rosnącym zniecierpliwieniem. - Szczególnie że nie widać tu nikogo innego, kto by ci pomógł. Gdzie jest cała trójka? Poszli na zakupy? Chyba mi nie powiesz, że twoja sympatia opuściła tonący okręt?

Sophie z pewnym poczuciem winy pomyślała o Robercie. Tak jak zapowiedział, nie pojawił się dzisiaj w biurze, ale spodziewała się, że zadzwoni. Jego oświadczenia wstrząsnęły nią do głębi i wciąż nie wiedziała, jak ma je potraktować. Może powinna dać mu szansę? Przecież czas płynie, a ona wcale nie robi się młodsza.

Theo wysunął szufladę jednego z metalowych regałów i zaczął przeglądać fiszki.

- Potrzebujesz komputera - oświadczył po chwili. - Tylko w ten sposób będziesz mogła to wszystko uporządkować i jakoś się w tym rozeznąć.

- Mam komputer - rzekła ponuro. - Jest na górze. Po prostu nie mogłam się jakoś zebrać... żeby te dane wprowadzić. Wiesz, to zabiera tyle czasu... Tobie pewnie idzie łatwo, po prostu wymyślasz rozmaite historie i zapisujesz.

Theo poczuł nagle, że wymyślona przez Glorię tożsamość zaczyna mu ciążyć, ale szybko przypomniał sobie o dobrych stronach zachowania incognito. Jako jedynak i dziedzic całego okrętowego imperium swej rodziny zawsze żył przytłoczony ciężarem odpowiedzialności. Teraz, grając rolę pisarza, mógł zapomnieć o odpowiedzialności i dobrze się bawić.

- Znam się trochę na komputerach - powiedział. - Mógłbym zobaczyć, co już zrobiłaś, i sprawdzić, czy nie trzeba jakiegoś nowego programu.

- Znasz się na komputerach? Pewnie tak samo jak znasz się na wszystkim? Masz naturalny dar wchłaniania wszelkiej wiedzy? - Sophie próbowała jeszcze w ten sposób walczyć, ale zaraz musiała się poddać i przyznała, że właściwie nic jeszcze na komputerze nie zrobiła, miała tylko taki zamiar.

- No cóż, teraz i tak nic nie zdziałamy, bo nie ma prądu, ale jak tylko go włączą, proponuję, żebyśmy zainstalowali jakiś prosty program, który pozwoli zebrać informacje zgromadzone w tych wszystkich pudłach.

- My...? - Sophie uznała, że przyszedł czas, aby ujawnić rozmiary jej ignorancji w zakresie wszelkiej wiedzy technicznej, w tym komputerowej.

- Nigdy nie byłam w szczególnej przyjaźni z komputerem - powiedziała.

- W takim razie bardzo mnie dziwi, że ten jak-mu-tam ci nie pomógł.

- Byliśmy tacy zajęci, przeglądając te papiery, że...

- Że nie przyszło wam do głowy, jak można to zrobić szybciej?

Theo wziął kilka fiszek i zaczął je przeglądać.

- Okay, popatrz na to - powiedział, przystawiając dla Sophie krzesło, żeby mogła usiąść koło niego przy biurku. - Moglibyśmy zainstalować program, który zbierałby informacje połączone tym samym hasłem. Na przykład doświadczenia z wykorzystaniem pewnych związków, kiedy twój ojciec był w kontakcie z jakąś konkretną osobą w podobnym czasie, pojawiałyby się w jednym pliku za naciśnięciem klawisza.

- Naprawdę umiałbyś to zrobić? - zapytała, ogarnięta nagłym podziwem. Zaczęła żałować, że w szkole tak mało uwagi poświęcała lekcjom informatyki.

- Jakim cudem? - dodała. - Miałeś w szkole rozszerzony kurs informatyki?

- Bawiłem się w to trochę na uniwersytecie - przyznał.

- Ach tak.

- Dziwi cię to?

- Nie, wcale nie. To znaczy nie to, że byłeś na uniwersytecie. Czy informatyka należała tam do kursu twórczego pisania?

- A kto coś tu mówił o twórczym pisaniu?

- To co studiowałeś?

Theo uznał, że jedno kłamstwo Glorii dotyczące jego zawodu nie musi pociągać za sobą następnych. Nie zamierzał teraz tworzyć fikcyjnej przeszłości.

- Ekonomię i prawo - odpowiedział.

Sophie oniemiała z wrażenia. To zupełnie nie mieściło się w jej obrazie pisarza, a nie chciała się przyznać, że myśli stereotypami.

- Czy z tego powodu wydają ci się nudny? - zapytał z uśmiechem.

- Ależ skąd! Jesteś najmniej nudną osobą, jaką znam! - zawołała, zanim zdążyła pomyśleć. Właściwie pomyślała, że jest zbyt arogancki, zbyt zadufany i zbyt inteligentny, żeby być nudny. - Mój komputer jest dość stary - rzuciła pośpiesznie, chcąc zmienić temat. - Kiedy poszłam na studia, nie było mnie stać na nowy i dopiero później zrozumiałam, dlaczego ludzie po dwóch latach wymieniają swoje komputery. Po prostu są już przestarzałe. Więc mogę tylko mieć nadzieję, że ten wspaniały program, który zamierzasz zainstalować, będzie się do niego nadawał.

Theo przyglądał się Sophie w milczeniu i usiłował ją rozgryźć. Ile razy zdawało mu się, że już rozumie tę dziewczynę, nagle wyskakiwała z czymś nowym. Więc nie był dla niej nudny i chyba jej się podobał, chociaż za nic by się do tego nie przyznała.

- Sprawdzę i powiem ci - rzucił obojętnie, kończąc rozmowę o komputerze. W razie czego możemy kupić nowy.

- Kupić nowy? - Sophie popatrzyła na niego, jakby postradał zmysły.

- Komputery w ostatnich latach znacząco potaniały...

- Mimo to kupienie nowego znacznie przekracza moje możliwości! Myślisz, że dlaczego musiałam wynająć dom? Bo potrzebuję pieniędzy! - Rozejrzała się dookoła z rozpaczą. - Przebrnęłam dopiero przez połowę tych papierów. Są jeszcze poupychane w pudłach na górze, w domu, na

strychu. I już wynalazłam tyle rachunków, że strach pomyśleć. Nawet sobie nie wyobrażasz! Twój czynsz już pewnie poszedł na spłatę długów. Więc kiedy miałabym wydać kolejne kilkaset funtów na nowy komputer, parę razy bym się zastanowiła.

Nie mogła znieść wyrazu współczucia, jaki pojawił się na jego twarzy. Wstała i chciała pójść zrobić kawę, kiedy przypomniała sobie, że przecież nie ma prądu i czajnik nie działa.

- Przepraszam - uśmiechnęła się żałośnie. - Nie przyszedłeś tu po to, żebym cię zanudzała swoimi problemami.

- Czy masz kogoś, kto mógłby udzielić ci pożyczki i poczekałby na spłatę tak długo, jak będziesz tego potrzebowała?

Sophie pomyślała o Robercie i zawahała się.

- Raczej nie...

- Co to znaczy: raczej nie?

- Robert powiedział, że mógłby mi pomóc finansowo. Oczywiście to będzie zależało, jaka będzie ostateczna kwota długu.

- A gdzie on teraz jest? - Theo zmarszczył brwi z dezaprobatą. - I w ogóle gdzie tu jest haczyk?

- Och, nie ma żadnego haczyka.

Theo nie wierzył, by Robert składał taką ofertę bezinteresownie. Tylko o co mu chodziło? Może policzyłby sobie jakiś drakoński procent. A może chciałby dom w rozliczeniu?

- Byłbym bardzo ostrożny, zaciągając pożyczkę u rekina finansowego - powiedział i poczuł, że robi mu się gorąco na myśl o tym, że ktoś mógłby tak podle wyzyskać Sophie.

Przy wszystkich denerwujących cechach charakteru była absolutnie niedoświadczona w sprawach finansowych. On sam bez problemu mógłby

dać jej te pieniądze, ale wiedział, że nie przyjęłyby ich, nawet gdyby znała wielkość jego majątku.

- Robert nie jest żadnym rekinem! A w każdym razie na pewno nie może być jednocześnie nudnym nieudacznikiem i sprytnym oportunistą, jak to sugerujesz.

- Ty to powiedziałaś. Ja nie mówiłem, że jest nudny. Ciekawe. A jak on wyobraża sobie spłatę? - zapytał Theo z ironią.

- Przestań przekręcać moje słowa. Mówiłam tylko, że zaoferował mi pomoc, w razie gdybym jej potrzebowała. Widziałeś go przez pięć minut i już wszystko o nim wiesz!

- No cóż, mam spore doświadczenie w sprawach finansowych i raczej trudno mnie zaskoczyć.

- I znów ta sama śpiewka, co? - zauważyła ostro. - Czy jest jakaś dziedzina, na której się nie znasz?

Pisanie, przyszło mu na myśl, z wyjątkiem najprostszych form.

- Mam zdolność przyswajania wiedzy mimochodem.

Theo rozłożył ręce w wymownym geście, który znaczył: nie miej do mnie pretensji, że jestem taki zdolny.

To przeważało szalę i Sophie poczuła, że natychmiast musi utrzymać nosa zarozumialcowi.

- Dobrze, powiem ci, gdzie jest haczyk, jeśli koniecznie chcesz wiedzieć. - Zrobiła przerwę dla spotęgowania efektu. - Robert mi się oświadczył.

- Robert co...?

- zaproponował mi małżeństwo! - odpowiedziała przez zaciśnięte zęby. Czyżby tak trudno było przyjąć do wiadomości, że ktoś chce się z nią ożenić?



- Żartujesz!

- Nie, wcale nie żartuję. Może wydaje ci się, że wiesz wszystko, skoro tak łatwo uczysz się mimochodem, ale jednego najwyraźniej nie wiesz: że kobiety nigdy nie żartują na temat oświadczyń.

Z jakiejś przyczyny Theo nie mógł ochłonąć po usłyszeniu tej wiadomości. Cóż, tego się nie spodziewał. Jeśli głębiej się zastanović, było to rozwiązanie całkowicie logiczne. Mężczyzna chciał wydobyć z kłopotów finansowych kobietę, którą kocha.

I co z tego, że ta kobieta i na niego działa? Łatwo o niej zapomni, nie ona jedna na świecie! Kiedy wróci do Londynu i do codziennych obowiązków, praca znów wypełni mu życie bez reszty.

- No i...? - podjął. - Przyjęłaś jego uprzejmą propozycję?

Sophie zawahała się, żałując już, że zdradziła mu swój sekret.

- Zastanawiam się nad tym - mruknęła.

- Nie wiedziałem, że wasz związek jest aż tak poważny.

Ja też nie, pomyślała, chcąc jak najszybciej odwrócić jego uwagę od tematu.

Theo nie mógł jakoś pogodzić się z tym, że Sophie miałoby coś łączyć z takim mięczakiem jak

Robert. A co do tego, że to mięczak, nie miał żadnych wątpliwości.

- Wiesz co? Ja trochę znam się na ludziach i myślę sobie, że te oświadczyńy to tylko sposób na wzmocnienie jego ego. W ten sposób może bardziej poczuć się mężczyzną.

- Ach, więc znajomość psychologii to jeszcze jeden z twoich talentów? - zadrwiła.

- Tak, to bardzo się przydaje - potwierdził. - I mam też wrażenie, że chociaż te oświadczenia zmuszają cię do zastanowienia, to nie zmienia to faktu, że wcale faceta nie kochasz, prawda?

- Nie obchodzi mnie, co na ten temat sądzisz - prychnęła Sophie. - A miłość? Co to w ogóle jest?

Przyzwyczajono ją do myśli, że to coś gwałtownego i wspaniałego. Jej rodziców łączył taki właśnie namiętny i trwały związek i wyrosła w przeświadczeniu, że coś podobnego stanie się i jej udziałem. Na razie wciąż czekała. Do tej pory nie przeżyła nawet żadnego zawodu miłosnego. Z nikim nie była jeszcze na tyle blisko, by odczuć jego znaczącą obecność w swoim życiu. Może to i lepiej?

A jeśli miłości nie było, to czy nie prościej potraktować małżeństwo jako swego rodzaju interes? Robert coś takiego proponował i przedstawił to dość uczciwie. Powiedział, że ona mu się podoba i że razem mogliby stworzyć rodzinę, ale nic nie mówił o miłości.

- Jeżeli miłość jest czymś tak wspaniałym, to skąd bierze się taki wysoki procent rozwodów? - zapytała.

- Czy w ten sposób przekonujesz samą siebie, żeby wyjść za kogoś, kogo nie kochasz?

- W ten sposób odpowiadam ci na pytanie - mruknęła Sophie. - A skoro jesteś takim zwolennikiem prawdziwej miłości, to jak to się stało, że do tej pory się nie ożeniłeś?

- No i tu mnie złapałaś - skwitował Theo chłodno. - Może byś mi pokazała, gdzie masz ten komputer, tak żebyśmy mogli zacząć na nim pracować, kiedy tylko włączą prąd?

Sophie była zawiedziona nagłą zmianą tematu. Chętnie dowiedziałaby się co nieco o życiu prywatnym swego lokatora. On chyba

jednak nie miał nastroju do zwierzeń. Znów zaczęła zapewniać, że nie powinien robić sobie kłopotu, a ona jakoś da sobie radę.

- Nie byłabym w stanie ci za to zapłacić... - wydusiła w końcu.

To, z jakiejś przyczyny, bardzo go rozgniewało.

- O ile sobie przypominam, nie prosiłem o zapłatę - zauważył zimno.

- Nie powinnam odrywać cię od pisania książki, a poza tym nie potrzebuję filantropii.

- Czy musisz mówić takie głupstwa? Wiesz, że darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby? Zaoferowałem ci pomoc i w dobrej wierze powinnaś ją przyjąć.

Dłuższą chwilę trwało, zanim Sophie wreszcie dała się przekonać.

Mieszkanie na górze było małe i funkcjonalne, wyposażone we wszystko, co konieczne do życia, chociaż może nie na stałe. Z wąskiego korytarzyka wchodziło się do sypialni, łazienki i pokoju gościnnego, który jej ojciec używał jako biura, na końcu znajdowała się mała kuchnia.

Komputer stał na biurku. Theo miał zamiar zabrać go do siebie, lecz sądził, że to laptop. Tymczasem urządzenie, które tu zobaczył, bardziej przypominało telewizor. Przy swoim urazie stopy nie byłby w stanie go unieść.

Ten fakt zaskoczył ich oboje.

- Nie pomyślałam o twojej chorej nodze - powiedziała Sophie. - To o wiele za ciężkie do niesienia. Co ci się stało?

Theo wzruszył ramionami i usiadł przy biurku. Był zły, że taka prosta rzecz jak przeniesienie komputera jest teraz dla niego niewykonalne.

- Wszystko przez moją głupotę - oświadczył szorstko, a Sophie tymczasem usiadła koło niego.

Wyglądało na to, że bardzo pragnie wyrazić mu chrześcijańskie współczucie. Nie chciał go ani nie potrzebował. Swą tymczasową niesprawność odczuwał jako coś wstydlwego.

- Wydawało mi się, że dam sobie radę na najtrudniejszej trasie narciarskiej, ale najwyraźniej los postanowił dać mi nauczkę. Pewnie masz ochotę się nade mną litować, ale oszczędź mi tego, bardzo proszę.

- Nie sądzę, żeby ktokolwiek był w stanie się nad tobą litować, Theo  
- powiedziała szczerze. - Jesteś zbyt... dominujący.

- Zastanawiam się, czy to dobrze... - mruknął.

- Ma to swoje... zalety - odpowiedziała. - Kiedy zamawiasz drinki w zatłoczonym barze... kiedy chcesz się pozbyć natrętnego akwizytora... kiedy pies ujada, a ty mu pokazujesz, kto tu rządzi...

Theo uśmiechnął się, a Sophie nagle zaparło dech. Jej serce także zmieniło rytm.

- A więc to się przydaje.

- Bardzo.

- Ale nie dodaje uroku...

Sophie, jak zahipnotyzowana, wpatrywała się w twarde, męskie rysy jego twarzy, łagodzone teraz nieco przez uśmiech igrający na ustach. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że przymknęła oczy, westchnęła i... pocałowała go.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pocałunek wyrażał tłumioną dotąd namiętność. Był gwałtowny i bezwstydnie zachłanny.

Zaskoczenie Thea trwało najwyżej dwie sekundy, potem zaczął smakować słodycz pocałunku i delectować się sytuacją. Dopiero kiedy wsunął rękę pod sweter Sophie i zaczął ją pieścić, oprzytomniała.

- Przepraszam... - zaczęła się wycofywać, zakłopotana.

- Za co?

Zanurzył dłoń w jej włosach i teraz on z kolei przyciągnął Sophie do siebie i pocałował, aż wstrząsnął nią dreszcz rozkoszy.

Właściwie zamierzał zrezygnować z uwodzenia tej dziewczyny. Była związana z innym mężczyzną, a on nie był kłusownikiem, jednak jej pocałunek położył kres tym szlachetnym planom. Czy nie jest tak, że w miłości i na wojnie wszystkie chwytły są dozwolone? Poza tym nie mogła być bardzo zakochana w Robercie, skoro dopuszczała przygodę z kimś innym. Theo, od tak dawna pozbawiony kontaktu fizycznego, miał kłopoty z utrzymaniem ciała pod kontrolą.

- To nie powinno było się zdarzyć - powiedziała, przerażona własnym zachowaniem. Chciała wyswobodzić się z jego uścisku, lecz trzymał ją mocno.

- Jeśli tylko cię puszcze, zaraz uciekniesz. A przy następnym spotkaniu powiesz, że lepiej będzie, jeśli zapomnimy, że cokolwiek się zdarzyło.

Nie przestawał pieścić jej pleców, a doznanie to było tak intensywne, że Sophie sama nie wiedziała, co się z nią dzieje.

- Nie musisz uciekać - mruknął - a udawanie, że nic nas nie łączy, nie ma sensu...

- Nic nas... nic nas nie łączy! I przestań już...!

- Mam przestać cię podniecać? Dlaczego? Z powodu tamtego faceta?

Sophie mruknęła w odpowiedzi coś niezrozumiałego. O Robertcie nawet nie pomyślała, ale rozsądek podpowiadał jej, że powinna użyć każdego możliwego pretekstu, żeby jak najszybciej wyrwać się z tej kompromitującej sytuacji. Niestety jej ciało reagowało inaczej. Rozdarta przez skrajnie przeciwstawne pragnienia zrozumiała, że nie jest w stanie oprzeć się nakazom ciała. Marzyła tylko o tym, żeby Theo pieścił ją jeszcze, więcej i więcej...

A on wziął ją na kolana, sprawiając, że myślenie stało się dla niej już prawie niemożliwe. Ze wzrokiem zatopionym w jego głębokich, zielonych oczach nie była w stanie protestować.

On natomiast nie przestawał mówić, powoli, swym niskim, podniecającym głosem, ponieważ uważał chyba, że sprawa Roberta wymaga wyjaśnienia.

- On zupełnie do ciebie nie pasuje, bez względu na to, za jakiego księcia czy rycerza się podaje.

- Każda dziewczyna potrzebuje swojego rycerza... - odpowiedziała, kiedy jego pieszczoty stawały się coraz gorętsze.

- Chyba powinniśmy iść tam, gdzie jest łóżko - powiedział w pewnej chwili, nie mogąc już dłużej trzymać na wodzy pożądania.

Zdołała jeszcze pomyśleć, że to ostatnia chwila, aby to przerwać. Na tym etapie mogła użyć każdej wymówki, jakiej by chciała. I tak oboje znali prawdę, ale nic więcej by się nie zdarzyło. Sophie nigdy nie była ryzykantką, nawet jako nastolatka nie przeżywała żadnego większego

buntu. Woląa raczej przyglądać się z boku, jak jej koleżanki łamią rozmaite zakazy i co z tego wynika.

Pójście z Theem do łóżka było największym ryzykiem, jakie mogła dopuścić.

- Chodźmy - powiedziała nieswoim głosem i pocałowała go.

Wystarczyły te dwa słowa, aby znalazła się po drugiej stronie niewidzialnej, a jednak bardzo wyraźnej granicy. W głębi ducha wiedziała, że nie chodzi tylko o pójście do łóżka. Miała przespać się z mężczyzną, którego ledwie znała, który działał na nią jak żaden inny, ale wyłącznie na poziomie fizycznym. Nie poprzedziły tego żadne zaloty ani randki. To nie był romans, a cała sprawa nie miała przyszłości. Była gotowa sprzeniewierzyć się wszystkiemu, w co dotąd wierzyła, i już nie mogła się tego doczekać!

Prowadząc go do sypialni, czuła, jak narasta w niej podniecenie. Biorąc pod uwagę okoliczności, nie miało to sensu, lecz przy Theo stawała się seksowna i pożądana i sprawiało jej to niezwykłą przyjemność.

Jej gotowość i poddanie były dla niego niczym tratwa rzucona rozbitkowi. Nie uświadamiał sobie dotąd rozmiarów swego głodu. Tłumił wszelkie uczucia i reakcje wobec kobiet, bez względu na to, jak były atrakcyjne. Wzniósł mur nie do przebycia.

A nawet kiedy był z Eleną, ich związek pozbawiony był seksu. Jej nadzwyczajna kruchość i delikatność wymagała od niego powściągliwości.

Wiele czasu minęło od chwili, kiedy ostatni raz czuł się zaspokojony. Teraz wtulił twarz w jasne, jedwabiste włosy Sophie, wdychając zapach szamponu i odżywki do włosów, który zawsze kojarzył mu się z kobiecością.

I o dziwo, nie miał poczucia zdrady. Ta dziewczyna nie stanowiła zagrożenia dla jego wspomnień. Chętnie sam zaniósłby ją do łóżka, ale na to nie pozwalała jego kontuzja. Nie mógł jednak odmówić sobie przyjemności rozbierania jej, czym się delectował jak kolejną, wyrafinowaną pieśczętą.

Sophie czuła się jak zaczarowana i nie odrywała wzroku od Thea, a kiedy zrzucił sweter, z zapartym tchem podziwiała jego wspaniałe, smukłe i muskularne, opalone ciało. Był najdoskonalszym przedstawicielem swojej płci, jakiego zdarzyło jej się kiedykolwiek zobaczyć. Przemknęło jej przez myśl, że podejmuje się zadania, które ją przerasta, ale zaraz o tym zapomniała.

Ten mężczyzna był doświadczonym kochankiem, poznała to niemal od pierwszej chwili, ale teraz każdy kolejny ruch ją o tym przekonywał. Theo za wszelką cenę starał się działać powoli, mimo że zmysły krzyczały w nim wielkim głosem i pragnął już tylko zaspokojenia.

I zaspokojenie przyszło, a raczej eksplodowało w nich obojgu, kiedy oboje byli już u granic wytrzymałości i nic innego nie mogło się zdarzyć. Leżeli potem przy sobie, wyczerpani i wilgotni od potu, z poczuciem, że spotkało ich coś wspaniałego i upragnionego.

Theo chętnie zapytałby ją, o czym myśli, lecz uświadomił sobie, że jest to pytanie, które zwykle w takiej sytuacji zadają kobiety, i że jego osobiście zawsze to denerwowało.

- Czy powinniśmy byli... to robić? - westchnęła Sophie, która już zaczynała odczuwać niepokój.

Nie żałowała, że złamała swoje zasady, ale jak wszyscy ludzie z zasadami zastanawiała się, co będzie dalej, i próbowała nadać swemu zachowaniu jakiś logiczny sens. Wolałaby nawet, żeby Theo stwierdził, że



to był błąd, bo wtedy mogłaby odbudować swoją fortecę i obwarować się przed nim barierą zdrowej niechęci,

Theo jednak z uśmiechem uniósł brwi.

- Co to za pytanie? - odpowiedział i wiedziała już, że to nie był żaden błąd. Po prostu cudownie było się z nim kochać i już. - Boisz się może, że jako twój kochanek będę oczekiwał zmniejszenia czynszu?

- A może to ty się boisz, że od kochanka oczekiwać będę, że zapłaci więcej? - odpowiedziała żartobliwie.

- Właściwie tak...

- Przecież to był żart - oburzyła się Sophie.

- Chętnie zapłaciłbym więcej tyle, żeby wyciągnąć cię z długów.

- Nigdy w życiu bym cię o to nie prosiła.

- Wiem, dlatego sam to proponuję.

- Dziękuję, ale nie skorzystam.

Chciała wstać, ale przytrzymał ją zdecydowanym ruchem.

- Nie chcę się sprzeczać - powiedział, tłumiąc gniew. - To była propozycja, a ty ją odrzuciłaś. W porządku, więcej do tego tematu nie wrócę.

Kusiło go, żeby udzielić Sophie krótkiej lekcji o tym, gdzie przebiega granica między dumą a głupotą, ale nic dobrego by z tego nie wynikło, więc dał spokój. Złościło go jednak, że jego propozycja spotkała się z odmową, podczas gdy Sophie poważnie rozważała możliwość skorzystania z pomocy finansowej tego mydłka, Roberta. Trudno, to było jej życie i miała prawo tak je rozgrywać, jak chciała.

- Nie potrzebuję filantropii. - Sophie chciała wyjaśnić sprawę do końca.

Cokolwiek ich łączyło, musiało być wolne od wszelkich uwarunkowań finansowych i od brzydoty codzienności. Ulotna przyjemność, która mogła trwać tylko chwilę lub dwie, nie dawała się wpasować w rzeczywistość. A rozmowa o pieniądzach to była właśnie rzeczywistość w swoim najgorszym wydaniu.

- I to, żebyś mi pomagał w pracy, instalując ten nowy program, to chyba też nie jest dobry pomysł - dodała.

Jaka bowiem była różnica między pożyczaniem pieniędzy a poświęcaniem jej swojego czasu i energii? Zaczynało w niej kiełkować poczucie winy: że robiła to, czego robić nie powinna; że pozwoliła się wykorzystać; że na dokładkę sprawiło jej to przyjemność, mimo że jej ojciec nie żył i miała w związku z tym tyle problemów.

Była tak prostolinijna, że nawet nie starała się ukryć tego, co czuje.

- Będzie tak, jak sobie życzysz - powiedział, żeby przerwać jej wypowiedź, zanim ją jeszcze na dobre zaczęła.

- No to w porządku - odburknęła, zbita z tropu.

Dobrze jednak, że udało się uniknąć kłótni. Wcale nie chciała się kłócić, wołała cieszyć się chwilą.

Kochali się znowu. Tym razem Theo zauważył, że pochłania go to niemal bez reszty, chociaż dotąd, w analogicznych sytuacjach, zawsze jakaś część jego umysłu pozostawała niezaangażowana, zachowując kontrolę. Pod wpływem Sophie coś się w nim zmieniło, tylko jeszcze nie bardzo wiedział co.

Doświadczenia erotyczne Sophie były dość ograniczone i wszystko, co teraz robili, podniecało ją do granic wytrzymałości. Odkrywała świat nowych doznań i emocji i miała świadomość, że w osobie Thea natrafiła na mistrza.

Czas niemal przestał płynąć i ledwie zauważyła, że z powrotem włączono prąd, a grzejniki zaczęły wydzielać miłe ciepło. Leżeli, zmęczeni kolejnym spełnieniem i Theo czule gładził jej piersi. Znów powróciła do niego myśl o Robercie, tak bardzo mu zależało, żeby tę sprawę raz na zawsze wyjaśnić. Przekonywał się, że to dla jej własnego dobra, żeby nieopatrnie nie związała się z niewłaściwym mężczyzną z niewłaściwego powodu.

- Czy mam rozumieć, że z żadnym mężczyzną tak się nie czułaś? - zapytał leniwie.

- Nie - odpowiedziała szczerze, choć wołała tego tematu nie rozwijać. - I w ogóle, powinniśmy już wstać. Nie możemy przez cały dzień leżeć w łóżku.

- Dlaczego nie? Spodziewasz się gości?

- Nie, ale...

- Hmm, chyba się domyślam. Wydaje ci się to strasznie nieprzyzwoite? - mruknął Theo, rozbawiony. - Leżeć w łóżku przez cały dzień... No, kiedyś będziemy musieli się ubrać i wyjść po coś do jedzenia. Chyba że masz tu w kuchni jakieś zapasy. W takim razie moglibyśmy tylko wstać i zjeść lunch na golasa. To dopiero byłoby nieprzyzwoite...

- Kpisz sobie ze mnie. - Sophie zarumieniła się na samą myśl.

Z pewnością dla niego takie dzikie i podniecające życie było czymś normalnym, zresztą większość jej rówieśnic też nie widziałyby nic dziwnego w chodzeniu po mieszkaniu nago. To tylko ona zachowywała się jak pięćdziesięcioletnia stara panna.

Naraz ciekawość przeszła ją jak stalowe ostrze. Czy Theo często tak robił? Ile miał kobiet? Czy kochał się z nimi w ciągu dnia, wstając tylko, żeby coś zjeść? Jakie to były kobiety? Dlaczego teraz był sam?

Poskromiła w sobie chęć zadania tych pytań na głos.

- Idę się wykąpać - oświadczyła za to nagle, wstając z łóżka.

- Ja też przyjdę - odpowiedział Theo.

Czuł, że Sophie zaczyna mu się wymykać i nie miał zamiaru do tego dopuścić.

We dwoje wypełnili malutką łazienkę. Sophie była zażenowana nową sytuacją i własną nagością, która może nadawała się do łóżka, ale nigdzie indziej nie miała racji bytu. Tymczasem Theo zachowywał się zupełnie swobodnie i zajął się przygotowaniem kąpieli.

- No to wskakuj. Szkoda że ta wanna nie jest większa - powiedział od niechcienia. - Moglibyśmy wykąpać się razem. - Namydlił gąbkę i delikatnie zaczął myć Sophie.

Była to kąpiel, jakiej nie potrafiłaby sobie wymarzyć, pełna najintymniejszych doznań i uwieńczona orgazmem. Sophie nigdy by nie przypuszczała, że może zachowywać się tak bezwstydnie i na dodatek czerpać z tego bezgraniczną przyjemność. Kiedy w końcu wyszli z łazienki, oboje byli zaspokojeni i zadowoleni.

Lunch przyrządzili wspólnie. Był to prosty posiłek, złożony z chleba, sera i butelki wina dla uczczenia wyjątkowego dnia. Jedli i rozmawiali; Theo pytał o wiele rzeczy, chcąc, żeby Sophie jak najbardziej się otworzyła. W końcu odważył się znowu zagadnąć o Roberta.

- Jestem zaborczym kochankiem - oświadczył. - Nawet myśl o tym, że inny mężczyzna spogląda na moją kobietę, nie bardzo mi się podoba.

Na moją kobietę. To brzmiało słodko i Sophie musiała dopiero przypomnieć sobie, że ich przygoda to tylko chwila, jak spotkanie dwóch statków wśród nocy, które wkrótce popłyną, każdy swoją drogą.

- Robert jest na razie tylko moim przyjacielem - odpowiedziała zgodnie z prawdą.

To na razie nie bardzo przypadło mu do gustu, mimo że przyszłość Sophie nie była przecież jego sprawą.

- Tak jak my jesteśmy ze sobą teraz, coś się zdarzyło i minie - próbowała wyjaśnić, lecz nieoczekiwanie poczuła dojmujący żal. - Wydaje mi się, że oboje wiemy, na czym stoimy.

Zależało jej bardzo, żeby przekonać Thea, że nie zawisnie na nim jak jakaś zakochana nastolatka, i nie skomplikuje mu życia. Była przecież nowoczesną kobietą, wiedziała, na czym polega nowoczesny związek. To był cudowny, namiętny i satysfakcjonujący seks, przy jednoczesnym braku pytań. Doskonale zdawała sobie sprawę, że w kalendarzu ma wpisaną datę jego wyjazdu i że to już niedługo. Od Nowego Roku jej dom wynajęło małżeństwo z dwójką dzieci.

Co do Roberta, wiedziała już teraz z całą pewnością, że nigdy go nie pokocha i musiała mu to wkrótce powiedzieć, ale nie widziała potrzeby informowania o tym Thea. Przecież nowoczesne kobiety miały chyba prawo do swoich sekretów?

- Ciesz się chwilą - mruknął Theo, przyciągając ją do siebie tak blisko, że słyszała bicie jego serca.

- Nigdy nie sądziłam, że będę tak umiała - wyznała. - To znaczy, że będę umiała być w związku z mężczyzną i potrafię być szczęśliwa, nawet jeśli to prowadzi donikąd...

To wyznanie sprawiło mu niezrozumiałą przykrość. Podobnie jak fakt, że Sophie nie wyrzekła się przyjaźni z Robertem. Ale wszystko to nie miało większego sensu, więc przestał o tym myśleć.

- Mmmm. - Sophie objęła go ciasno za szyję. - Związek bez jutra - powiedziała.

- No, jutra raczej możemy być pewni - odpowiedział żartobliwie. - Prawdę mówiąc, mamy jutro sporo rzeczy do zrobienia.

- Tak. - Roześmiała się. - Ty masz pisanie, a ja swoją pracę!

- Naszą pracę - poprawił Theo, patrząc jej w oczy. - Mam zamiar zainstalować ten program, Sophie, czy ci się to podoba, czy nie, więc będziesz musiała schować dumę do kieszeni.

- Przecież nie masz czasu... Nie chcę, żeby ci to przeszkadzało w pisaniu.

- O to się nie martw. To będzie dla mnie relaks. Oczywiście, muszę zastrzec sobie pewne warunki, konieczne, żeby programowanie się powiodło...

- To znaczy...?

- Och, seks w różnych niezwykłych miejscach i o dziwnych porach... spacer na plaży i rozmowy o pracy, komputerach i o innych równie ciekawych sprawach... no i żebyś ugotowała mi chociaż jeden posiłek nago.

Jego rozbudzona wyobraźnia natychmiast podsunęła mu obraz Sophie krzątającej się po kuchni bez ubrania, lecz przyszło mu do głowy, że coś takiego byłoby absolutnie nie do pomyślenia z Eleną. Ona wzbudzała w nim rozmaite uczucia, lecz z pewnością nie było to tak ogniste pożądanie, jakie przeżywał teraz.

Z Sophie liczyło się tylko tu i teraz. Dla Thea, przyzwyczajonego do bezwzględnej kontroli nad własnym życiem, terażniejszością i przyszłością, taka spontaniczność była czymś nowym i wspaniałym, ożywiającym jak łyk świeżego powietrza.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sophie zdawała sobie sprawę, że igra z ogniem. Czowała to w każdej chwili, kiedy Theo na nią patrzył i kiedy pieścił jej ciało. Działał na nią tak mocno, że miała wrażenie, jakby balansowała nad przepaścią.

Theo Andreou nie był dla niej odpowiednim partnerem, lecz uspokajała się myślą, że nie musi traktować tego związku poważnie. Przecież ma się tylko jedno życie, po co więc je tracić, zastanawiając się nad tym, co wypada? I bez tego można mieć dużo frajdy. Jeśli dwoje dorosłych ludzi zgadza się na taki układ, mogą dać sobie nawzajem wiele przyjemności.

Tak myśląc, Sophie potrafiła choć na pewien czas uciszyć wyrzuty sumienia i przekonać samą siebie, że nie robi nic złego.

A jednak coraz częściej jasny obraz wolnego związku bez zobowiązań zakłócały skazy.

Kiedy nie byli razem, Sophie tęskniła i zastanawiała się nad przyszłością, która stanowiła dla nich temat tabu. Doszła do wniosku, że jedynym sposobem, by poradziła sobie z rozstaniem, jest całkowite wyparcie go ze świadomości. Wmawiała sobie, że to nie szkodzi, że jeden wspólny tydzień zamienił się w dwa, potem w trzy i w cztery. Było przecież cudownie. Pocieszała się, że właśnie w ten sposób młodzi ludzie korzystają z życia. Żadnego staromodnego porozumienia dusz, rozpaczliwych pytań o ślub i o przyszłość. Nic, tylko przygoda, która teraz trwa i wkrótce minie.

A Theo nigdy nie dał jej podstaw, by sądziła, że po jego wyjeździe z Kornwalii ich związek trwał będzie nadal.

Sophie czuła się jak narkomanka, która wie, co jej zagraża, lecz mimo to tkwi w zamkniętym kręgu pragnień i namiętności.

Jednak tego wieczoru zamierzała zadać mu jedno pytanie. Wybierali się na kolację i to była sprzyjająca okoliczność. Rzuciła jeszcze ostatnie spojrzenie w lustro, by upewnić się, że dobrze wygląda. Miała na sobie długą brązową spódnicę i nieco jaśniejszy sweter, oraz długie buty. Jej garderoba była dość skromna ze względów finansowych, lecz Sophie potrafiła zawsze coś odmienić za pomocą kolorowej apaszki czy taniej biżuterii i tworzyła swój niepowtarzalny image. Zresztą to spojrzenie Thea sprawiało, że czuła się piękna i niezwykła.

Na dworze panował spory mróz, a dziki wicher wdzierał się pod płaszczy. Sophie zacisnęła zęby z zimna. Theo, oczywiście, zabrałby ją samochodem, ale wolała spotkać się z nim w restauracji. Raz na jakiś czas lubiła okazać niezależność i to właśnie był jeden z takich momentów.

Kiedy dotarła do restauracji, Theo tam na nią czekał i zdążył nawet zająć jeden z najlepszych stolików. Rzadko odwiedzała ten lokal ze względu na ceny, które przekraczały jej możliwości, wiedziała jednak, że był on bardzo popularny.

Theo powitał ją kwaśną miną. Manifestowana przez Sophie niezależność wcale mu się nie podobała. Poza tym miał za sobą dość stresujący dzień. Odebrał trzy natarczywe telefony od kobiety, która uganiała się za nim już w Londynie, mimo wyraźnego braku zainteresowania z jego strony. Teraz z kolei miała dla niego jakieś propozycje na święta. Najwyraźniej Gloria dała jej tutejszy numer telefonu w przekonaniu, że doskwiera mu samotność. Poza tym niepokoił się o przebieg ważnych spotkań biznesowych w Hongkongu, które czekały go w



niedalekiej przyszłości. Powoli zaczynał już myśleć o powrocie do normalności i to też nie poprawiało mu humoru.

Sophie najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo był bogaty. Wiedział, że i dziś wieczór będzie usiłowała za siebie zapłacić, dobrze więc, że w menu nie podano cen. Mógł jej wmówić, że rachunek był niższy, niż się spodziewał, i przywołać na pomoc klasyczny argument, że mężczyzna płaci za kobietę, którą zaprosił, i jest to dla niego przyjemność.

Używał tego argumentu często. Sophie czasami dawała się przekonać, lecz kiedy indziej upierała się, że zwróci mu pieniądze i wtedy starał się niepostrzeżenie wsunąć je z powrotem do jej torebki.

I jak żadna inna ze znanych mu kobiet nigdy niczego od niego nie oczekiwała. Kiedy spacerowali razem po mieście, proponował czasem, że jej coś kupi, ale zawsze odmawiała. Przyszło mu do głowy, że to tylko dlatego, że nie miała pojęcia o jego bogactwie. Wkrótce jednak mieli się rozstać i wtajemniczenie jej w to teraz nie miało większego sensu.

A chwila wyjazdu zbliżała się nieuchronnie.

Sophie wyczuła, że myślami błądził gdzieś daleko. Może jej wcale nie słuchał? Przeszedł ją dreszcz lęku, że oto Theo zaczyna być nią znudzony. On jednak uśmiechnął się szeroko i natychmiast powtórzył, co mówiła. Chętnie by jej powiedział, że w jej towarzystwie nie nudzi się nigdy. Czule ujął jej dłoń, a Sophie uśmiechnęła się w odpowiedzi i odetchnęła z ulgą.

Czasami zdawało jej się, że ich związek jednak dokądś prowadzi i może wcale nie musi się skończyć, kiedy Theo wyjedzie z Kornwalii. To był jeden z takich momentów. Kiedy patrzył na nią z takim wyrazem jak

teraz, jakby potrafił czytać w jej duszy, wtedy miała nadzieję, że może czuje do niej to samo, co ona do niego.

Tylko co właściwie czuła?

Obraz nowoczesnej kobiety, żyjącej chwilą w związku bez zobowiązań, nagle ulotnił się jak dym. Na jego miejsce pojawił się obraz znacznie bliższy rzeczywistości, w którym zobaczyła samą siebie jako kobietę zakochaną. Odkryła nagle, że nie dlatego tęskniła za Theem, że pociągał ją fizycznie. I nie dlatego tak cieszyło ją jego towarzystwo, nie dlatego mu się zwierzała, że był seksowny. Przy nim czuła się odmieniona, ponieważ zdarzyło jej się coś niewyobrażalnego - znalazła miłość!

To odkrycie sprawiło, że pobladła i może nawet zrobiłoby jej się słabo, gdyby nie to, że akurat wniesiono przystawki, a wraz z nimi szampana, który został uroczyście i z hukiem otwarty.

Inni goście spoglądali z zainteresowaniem na ich stolik, jakby Sophie i Theo świętowali właśnie jakąś ważną uroczystość.

A może rzeczywiście coś świętujemy, pomyślała w przypiływie optymizmu. I wzniosła toast świąteczny, w głębi ducha pieszcząc nadzieję, że może ten wspaniały szampan oznacza, że ich romans nie jest tylko ulotną przygodą, lecz początkiem czegoś ważnego i prawdziwego, co naprawdę warto uczcić!

Z tymi myślami nie mogła się jednak zdradzić. Próbowwała natomiast rozmawiać o Londynie, o tym, jak on spędza czas. On o niej wiedział tak wiele, a ona o nim prawie nic.

Przyznał się, że Londynu nie lubi i nie bardzo chciał mówić o życiu, do którego już niedługo miał wrócić. W pewnej chwili Sophie uznała, że najwyższy czas wspomnieć o świątach.

- Jakie masz plany na Boże Narodzenie? - zapytała. - Pojedziesz do Londynu? Pewnie masz rodzinę i przyjaciół, z którymi chciałbyś spędzić ten czas?

Z zapartym tchem czekała, co odpowie. To właśnie było pytanie, które przygotowała na dzisiejszy wieczór i w sposób zabobonny wierzyła, że odpowiedź Thea przesądzi o tym, czy ich związek ma przed sobą przyszłość. Jeśli powie, że spędzi z nią Boże Narodzenie lub nawet zaprosi ją do siebie do Londynu, wtedy może na coś liczyć. Nie pomyślała o sytuacji odwrotnej.

Theo przez dłuższy czas przyglądał jej się w milczeniu. Matka byłaby szczęśliwa, gdyby przyjechał do Grecji. Znajomi i przyjaciele też go zapraszali, spodziewając się zapewne, że odmówi. Theo uważał, że Boże Narodzenie to święto rodzinne i przeważnie spędzał w tym czasie kilka dni w Grecji, lecz w tym roku jakoś nie miał na to ochoty. Nie miał też zamiaru spędzać świąt samotnie ani uprawiając sporty ekstremalne, co pochłaniało go parę miesięcy temu. Jeszcze mniej uśmiechało mu się spędzenie tego czasu w towarzystwie kobiety, która już kilka razy w tej sprawie dzwoniła z Londynu i której chyba bardzo na tym zależało.

Uznał, że najchętniej nic by na razie nie zmieniał. Dlaczego czasu, jaki był mu dany z Sophie, nie miał wykorzystać w pełni i do końca?

Sophie nie posiadała się z radości, kiedy powiedział, że zostanie z nią tutaj, w jej domu. W głowie natychmiast rozdzwoniły się weselne dzwony, lecz próbowała nie poddawać się euforii. Wystarczyło, że spędzą razem święta, razem będą robić świąteczne zakupy, ustawią choinkę... A później będą się kochać. Czy mogła marzyć o czymś więcej?

Resztę wieczoru spędziła w euforii, jakby unosiła się na obłoku. Świat wydawał jej się piękny, a przyszłość różowa. Rozmawiali o choince, o greckich zwyczajach świątecznych, o dzieciństwie Thea.

W pewnej chwili zauważyła, że wypili całego szampana, a restauracja jest już prawie pusta.

Kiedy wyszli na ulicę, okazało się, że spadł śnieg, a dookoła nagle zrobiło się świątecznie. Theo zaprowadził ją do samochodu; jak się okazało, noc mieli spędzić u niego. Wyglądało na to, że oboje nie mogli się już doczekać chwili, kiedy zamkną się za nimi drzwi domu.

Ilekcroć się kochali, było to dla Sophie cudowne i podniecające doświadczenie, ale tym razem było inaczej. Tym razem była w tym czułość i delikatność.

Wiedziała, skąd bierze się ta różnica. Nie chodziło już tylko o sam akt fizyczny, lecz o to, że odkryła prawdę o swych uczuciach, a miłość nadała namiętności zupełnie nowy wymiar.

- Czy jesteś szczęśliwy? - zapytała już potem, obejmując go za szyję.

Theo przez chwilę zastanawiał się nad pytaniem i ku swojemu zdumieniu pomyślał, że tak. Nie zdążył jednak odpowiedzieć, bo nagle rozległo się gwałtowne walenie do frontowych drzwi. Zamiast natychmiast wyskoczyć z łóżka, popatrzyli na siebie oszołomieni.

- Ktoś nie wie jeszcze, że dom został wynajęty - oświadczył Theo sucho, po czym nagle olśniła go jakaś myśl. - Jeśli to twój były chłopak, to spław go jak najszybciej.

Odkąd Theo wkroczył na scenę, Sophie stopniowo coraz bardziej odsuwała się od Roberta. Początkowo używała wymówki, że musi przemyśleć jego oświadczenia, a kiedy coraz natarczywiej domagał się konkretnej odpowiedzi, zwlekała z tym, jak tylko mogła, wiedząc, że nic z

tego nie będzie. Nie chciała go zranić. Z ulgą powitała wiadomość, że znów wybierał się do rodziców.

Teraz, jeśli to był rzeczywiście Robert, mogła załatwić sprawę ostatecznie.

- Ja otworzę - powiedziała do Thea. - Proszę, nie rób scen.

- To zależy, jak sytuacja się rozwinie - warknął, pośpiesznie wciągając na siebie jakieś ubranie.

Sophie zdążyła już owinać się jego szlafrokiem.

Mógł się spodziewać, że Robert tak łatwo nie zejdzie ze sceny. Jednak bez względu na to, jak długo miał trwać jego romans z Sophie, teraz musiał być jedynym mężczyzną w jej życiu, innej możliwości nie dopuszczał.

Słyszając teraz walenie do drzwi, żałował, że wcześniej mu porządnie nie przyłożył.

Sophie szła do drzwi, a Theo podążał za nią krok w krok. Hałas, który rozlegał się z dołu, bez trudu mógłby obudzić pół miasteczka. Zresztą wystarczy, że usłyszy to ktokolwiek z sąsiadów, a i tak już następnego dnia wiedzieć będą wszyscy. Tutaj wiadomości rozchodziły się momentalnie.

- Po prostu go przepędź. - Theo gwałtownie złapał ją za ramię. - Nie powinnaś była pozwolić, żeby się tak ciebie uczepił. Oboje doskonale wiemy, że nic do niego nie czujesz.

- Oczywiście, że coś do niego czuję! - zaprotestowała.

- Lubisz go. - Theo świdrował ją wzrokiem. - Ja też lubię swojego krawca, ale to nie znaczy, że mam zamiar brać z nim ślub.

- Masz swojego krawca? - Sophie otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. - Jakim cudem pisarz może pozwolić sobie na własnego

krawca? Może ja powinnam dać sobie spokój ze studiami pedagogicznymi i zamiast tego zapisać się na kurs twórczego pisania?

Kolejne uderzenie w drzwi uciszyło ich momentalnie, a Sophie pobiegła otworzyć. Była trochę przestraszona, ale nadzieja, że jej przygoda z Theem może jednak przerodzić się w coś trwałego, dodawała jej skrzydeł.

Otworzyła drzwi i zamarła, ponieważ w jednej chwili jej marzenia legły w gruzach. Sophie i Theo zapytali jednocześnie:

- Kim pani jest?

- Co ty tu, do diabła, robisz?

Wysoka blondynka, otulona od stóp do głów w eleganckie futro, przelotnym spojrzeniem obrzuciła Sophie, po czym wbiła wzrok w Thea. Niemal kipiała z wściekłości.

- Godzinami szukałam tego domu! - wybuchnęła.

Przez parę sekund wpatrywała się w nich oboje, jakby nie bardzo pojmowała, co się dzieje i gdzie trafiła.

Theo powtórzył swoje pytanie.

- Przyjechałam... do ciebie - odpowiedziała blondynka. - Myślałam, że smutno ci będzie samemu w święta i że potrzebujesz towarzystwa. Teraz widzę, że się myliłam! Oczywiście, biedny samotny mężczyzna w żałobie bez trudu znalazł sobie miejscową pocieszycielkę!

- Kim pani jest? - zapytała jeszcze raz Sophie, nic z tego nie rozumiejąc. Pomyślała, że przybyła musi być modelką, wyglądała nieskazitelnie, od długich, prostych, jasnych włosów poczynając, a na eleganckich butach kończąc.

- Nie przypominam sobie, żebym cię tu zapraszał, Yvonne - przerwał jej Theo. - W miasteczku jest zajazd. Zaraz ci tam zamówię nocleg, a z

samego rana możesz wracać do Londynu. Obawiam się, że odbyłaś tę podróż na próżno.

Mówił lodowatym tonem i Sophie zauważyła, że kobieta kuli się od jego słów jak od uderzenia.

Czyżby to był ten sam wesoły, ciepły, czarujący mężczyzna, z którym jeszcze przed chwilą uprawiała dziki seks? Potrafił mówić tak zimno i okrutnie? Tak że zadrżała ze strachu, chociaż wcale nie zwracał się do niej?

I kim, do licha, była ta uderzająco piękna kobieta? Jego była partnerką? A może nawet aktualną, do czego nie chciał się przyznać?

Nagle uświadomiła sobie, jak mało wie o człowieku, w którym się zakochała.

- Mam na imię Sophie - powiedziała, wyciągając rękę do blondynki, a ta uścisnęła jej dłoń, raczej z zaskoczenia niż z jakiegokolwiek innej przyczyny. - A pani...?

- Jestem Yvonne Shulz.

Theo obserwował tę scenę z wyrazem gniewu i zakłopotania.

- Proszę, niech pani wejdzie. Zaraz zrobię herbaty - odezwała się Sophie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Obudziła się wcześniej, mimo że nie nastawiła budzika. Wiedziała, że rano czeka ją rozmowa z Theem i to niepokój nie pozwolił jej dłużej spać.

Oczywiście, znała już odpowiedź na szereg pytań, ale chciała, żeby Theo wyjaśnił jej wszystko do końca.

Wspomnienie ostatniej nocy napełniało ją grozą, lecz żałowała, że nie miała okazji porozmawiać w cztery oczy z Yvonne. Mogła się od niej sporo dowiedzieć. Prawdę mówiąc, nie mogła pojąć, jak Theo zdołał pozbyć się Yvonne, nawet nie podnosząc głosu. Protestowała, ale tylko przez chwilę. W pewnym momencie zwróciła się do Sophie i wtedy właśnie, wśród łez, powiedziała coś, co zdruzgotało i unicestwiło to wymarzone gniazdko miłości, które zdążyła już w swej wyobraźni zbudować.

Theo wcale nie był pisarzem! Sophie nie zapamiętała, jaka spółka do niego należała, czy może cały koncern, w każdym razie był bardzo bogatym, znanym w Londynie biznesmenem. Sophie do końca nie zrozumiała tego, co Yvonne wykrzyczała już na samym końcu, zapłakana i wściekła: że Theo jest sam, bo on nie potrzebuje kobiet.

Różnie można to było rozumieć i Sophie przez dłuższy czas łamała sobie głowę, co to znaczy. Dlaczego Theo ukrył się tu, z dala od świata, podając się za pisarza? Czy chciał odpocząć od korowodu kobiet, ścigających go w Londynie? Nie był pewien swojej orientacji seksualnej? Nie rozumiała, jaka była jej rola w tym wszystkim, ale uznała, że pewnie żadna. Po prostu miała zapełnić mu pustkę.



Złościło ją, że tak łatwo dała się złapać na opowiastkę o pisarzu. Niby dlaczego miała mu nie wierzyć? Przypomniała sobie jednak, jak wiele razy myślała, że Theo zupełnie na pisarza nie wygląda.

Tej nocy odprowadził Yvonne do samochodu i szybko wrócił, by się ubrać. Chciał odwiedzić ją do najbliższego hoteliku. Jeszcze przez ramię polecił Sophie, żeby wracała do domu, bo było za późno na zasadnicze rozmowy. Mieli porozmawiać rano.

Kiedy w końcu wstała z łóżka, było już po dziewiątej, a na dworze padał śnieg. Zaczynało się robić świątecznie.

Sophie czuła, że miotają nią dwa sprzeczne pragnienia: żeby zamknąć mieszkanie na klucz i wyjechać gdzieś daleko, a wrócić dopiero wtedy, kiedy Theo zniknie z horyzontu, i drugie: żeby zobaczyć się z nim jak najszybciej i do końca sprawę wyjaśnić. Zwyciężyło to drugie i nie zamierzała zwlekać. Kiedy porozmawiają, wtedy dopiero będzie mogła odejść na dobre. Wszystkie sprawy niech załatwia z nim agent od nieruchomości, oraz Catherine i Annie. Nie będzie musiała go widywać. Teraz chciała tylko, żeby odpowiedział jej na parę pytań, aby mogła zamknąć ten cały nieszczęsny epizod i raz na zawsze z tym skończyć.

Po raz pierwszy bała się z nim spotkać.

I rzeczywiście, im bliżej domu, tym wolniej szła. W końcu jednak stanęła przed drzwiami i zastukała, tak głośno jak Yvonne. Theo otworzył niemal natychmiast.

- Udało ci się ulokować Yvonne gdzieś na noc? - zapytała uprzejmie, a Theo spojrzał na nią ponuro.

- Nie musisz być taka diabelnie grzeczna, Sophie - odpowiedział. Przecież nagle nie staliśmy się sobie obcy...

- No, ale właściwie się nie znamy, prawda?

- Słuchaj, może wejdiesz do kuchni? Jadłaś już śniadanie? Bo ja nie. Miałem piekielną noc.

- Biedny Theo. Podejrzewam, że to straszne, kiedy przeszłość nagle wyskakuje i chwyta cię za gardło. - Jej głos brzmiał lodowato i miał słodycz sacharyny.

Theo nie odpowiedział, tylko wycofał się do kuchni, a Sophie niechętnie poszła za nim.

Przypominała sobie, jak siadywali tu razem, rozmawiali. Była między nimi bliskość i intymność, po której teraz nie zostało ani śladu i to bolało ją najbardziej.

- Po co się fatygowalaś, żeby tu jeszcze przyjść, skoro tak bardzo mnie nie lubisz? - zapytał, stawiając przed nią kubek z kawą.

- Chciałam się dowiedzieć, komu tak naprawdę wynajęłam dom.

- Bo obawiasz się, że mógłbym wyjechać i nie zapłacić?

- O nie, zupełnie nie to - odparła sucho. - Dlaczego miałbyś to robić, skoro prawdopodobnie pieniądze w ogóle nie mają dla ciebie znaczenia, a ten dom mógłbyś parę razy kupić i nawet byś tego nie zauważył?

- Nie będę przepraszał za to, że mam pieniądze.

- Wcale cię o to nie proszę! Chcę tylko, żebyś powiedział, dlaczego mnie okłamałeś! Przede wszystkim po co wymyśliłeś tę bzdurną historyjkę o pisarzu, który szuka spokoju i samotności? - Sophie zaśmiała się gorzko.

- Ja... wcale nie miałem takiego zamiaru - odpowiedział Theo z wysiłkiem.

Wstał z miejsca i popatrzył na nią.

Wyglądała na wstrząśniętą i załamana i nie miał prawa się dziwić. W sposób najgorszy z możliwych odkryła, że nie jest tym, za kogo się podawał.

Tak bardzo chciałby teraz przed nią ukłęknać, wziąć ją za rękę, powiedzieć, że to tylko piramidalne nieporozumienie i że wszystko już będzie dobrze, ale przecież nie mógł tego zrobić. Sophie uznałaby to za kolejne kłamstwo. A poza tym sam wiedział, że nic już nie będzie dobrze. To, co między nimi było, już nie wróci.

Po raz setny przeklął w myśli Yvonne. Już w Londynie była natrętna i należało pozbyć się jej w sposób zdecydowany. Traktował ją chłodno, ale uprzejmie i teraz miał tego skutki.

Dzwoniła do niego, zostawiała jakieś wiadomości, ale nic nie wskazywało, że zamierza tu przyjechać.

- Nie? - podjęła Sophie, unosząc brwi. - Chcesz powiedzieć, że to się stało wbrew twojej woli? Nie chciałeś sobie tworzyć fałszywej tożsamości, ale samo tak wyszło w rozmowie z agentem wynajmu?

- To nie ja wynajmowałem ten dom - wyznał Theo. - Prawdę mówiąc, nigdy nawet nie byłem w tych stronach.

- Kto w takim razie...?

- Moja osobista asystentka. Przyjechała tu, zobaczyła, upewniła się, że...

- Że to nie jest jakaś nora? - podsunęła usłużnie Sophie.

- Coś w tym rodzaju.

Sophie z trudem przełknęła tę wiadomość. Ten mężczyzna, który podbił jej serce swym humorem i intelektem, okazał się nikim więcej jak bogatym snobem. Przypomniała sobie, że jej pierwsze wrażenie, kiedy go poznała, było właśnie takie. Najlepszy dowód, że pierwsze wrażenia są najtrafniejsze i nie wolno ich lekceważyć.

- Bo ty musisz mieszkać wygodnie, prawda? - szydziła. - Może gdybyś naprawdę był pisarzem, wiedziałbyś, co to są trudności finansowe, ale ty nigdy nie miałeś takich doświadczeń.

- Nie. Rzeczywiście nie miałem takich doświadczeń. Możesz sprawdzić informacje o mnie w Internecie. Mieszkam w Londynie. Prowadzę rodzinną firmę, ale też wiele własnych i reprezentuję wielkie pieniądze. Gloria, moja asystentka, uznała, że lepiej będzie, jeśli tu zachowam incognito i dlatego posłużyła się opowiastką o pisarzu. Może sądziła, że wzbudzi to mniej zainteresowania niż osoba bogatego biznesmena, który szuka samotności w małym kornwalijskim miasteczku.

- I nigdy cię nie kusilo, żeby powiedzieć mi prawdę?

- Po co? Czy to by coś między nami zmieniło?

- Nie. - Dla Sophie wszystko co najważniejsze zostało już powiedziane.

Zrozumiała, że nic dla niego nie znaczy, skoro nie zasługiwała na to, żeby znać prawdę. Związek, który ich łączył, był sprawą chwili i tylko tak należało go traktować.

- Dlaczego tu przyjechałeś, Theo? - zapytała. - Domek w Kornwalii nie wydaje się szczytem marzeń dla bogatego biznesmena, nawet jeśli jest wygodny i dobrze utrzymany.

- Jesteś urażona, że moja asystentka przyjechała tu wcześniej, żeby wszystko sprawdzić?

- Nie, skądże znowu - odparła Sophie butnie - ale nie odpowiedziałeś mi na pytanie.

Przeszli do saloniku. Sophie nie była pewna, czy ma ochotę dalej rozmawiać i czy jeszcze jest taka potrzeba. Nie wiedziała też, jak długo jeszcze to wytrzyma.

- Przyjechałem tu z powodu urazu stopy - odpowiedział w końcu, siadając na fotelu. - Lekarz powiedział mi, że moja stopa wymaga odpoczynku i regeneracji, w przeciwnym razie mogę kuleć do końca życia. Ponieważ w Londynie nie miałem szans na odpoczynek, postanowiłem wyjechać gdzieś w miarę daleko od moich biur.

- A ona... zostawiłeś ją w Londynie? Czy to ktoś, z kim byłeś związany? Czy może jesteś związany?

Była dumna, że tak dobrze panuje nad swoim głosem. Nikt by nie podejrzewał, że serce jej pęka.

- Nigdy nikim dla mnie nie była - oświadczył Theo ponuro.

- Chcesz mi wmówić, że to zupełnie przypadkowa, nieznajoma osoba, która specjalnie przyjechała aż do Kornwalii, żeby ci się narzucać?

- Nie. Znałem ją, ale nie w taki sposób, jak sądzisz.

- A w jaki?

- Po co to całe śledztwo? Powiedziałem przecież, że nie byłem związany z tą kobietą i nawet nie miałem takiego zamiaru. To ci nie wystarczy?

- Nie - odpowiedziała cicho. - Zupełnie mi nie wystarczy. Sypialiśmy ze sobą i chyba mam prawo, żebyś mi odpowiedział na pewne pytania.

- Co chcesz wiedzieć?

Zapanowała między nimi atmosfera bolesnej nieuchronności. Theo pocieszał się tylko, że ich związek i tak nie miał żadnych szans na przetrwanie. Koniec przyszedłby prędzej czy później.

- Co to znaczy, że ty nie potrzebujesz kobiet? - zapytała.

- Jest coś, o czym ci nie powiedziałem. To nie tajemnica, ale po prostu nie widziałem potrzeby, żeby... zakłócać to, co nas łączyło, wyciąganiem historii z mojej przeszłości.

- Ach tak. I co to było?

- Byłem zaręczony. Raz. Miała na imię Elena.

Nieoczekiwanie ta wiadomość stanowiła dla Sophie poważny cios. Myśląc o przeszłości Thea, wyobrażała sobie, że były w jego życiu kobiety, lecz nie posądzała go o żadne poważniejsze związki. Musiała przyznać, że jej nie okłamał, po prostu przemilczał najistotniejszy fakt. Nie mogła mieć o to pretensji, nigdy przecież nie sugerował, że łączy ich coś więcej niż tylko seks. Mógłby jej się zwierzać, gdyby miał wobec niej poważniejsze zamiary. A nie miał.

- No tak... - mruknęła, przywołując na twarz cień uśmiechu. - I co się stało? A może tego też wolisz mi nie mówić?

Podziwiał jej opanowanie. Reagowała zupełnie inaczej niż kobiety, z którymi zdarzało mu się zrywać. Widać było, że cierpi, ale nie robiła scen, i to było dla niego znacznie trudniejsze. Zrobił wielki błąd, że w ogóle z nią się związał. Teraz jednak musiał odpowiedzieć.

- Zginęła w wypadku.

- Tak mi przykro, Theo. Kiedy to się stało?

- Półtora roku temu.

- Och...

Dopiero teraz z wielu kawałków zaczęła jej się składać prawda o nim i zaczynała w tym widzieć jakiś koszmarny sens.

Półtora roku temu Theo był szczęśliwym człowiekiem. Nie cynikiem, jakiego poznała, lecz normalnym, spokojnym mężczyzną, zaręczonym z kobietą, którą kochał. Sophie nie chciała pytać o Elenę, lecz nie wątpiła, że była to wspaniała kandydatka na żonę. Taki mężczyzna jak Theo nie zadowoliliby się byle kim. No, a potem marzenie prysło bezpowrotnie. Teraz zrozumiała, że wypadek narciarski i kontuzja stopy

były tylko konsekwencją jego cierpienia, kiedy rozpaczliwie usiłował zagłuszyć ból.

No i dlatego nie potrzebował kobiet. Inni mężczyźni w takiej sytuacji próbowaliby pewnie znaleźć pocieszenie w przelotnych romansach, ale Theo nie był taki jak inni.

- Od śmierci Eleny nie byłem związany z żadną kobietą - powiedział, jakby na potwierdzenie.

- Ale nie mogłeś narzekać na brak chętnych - odparła Sophie powoli.

- A Yvonne należała pewnie do szczególnie natrętnych.

Wstała i podeszła do kominka, żeby zapalić gaz. Żałowała, że nie musi rozniecać ognia jak dawniej, bo chciała czymś się zająć, żeby jakoś uporać się ze wszystkimi rewelacjami, które na nią spadały.

- Więc przez półtora roku żyłeś w celibacie? - zapytała wreszcie.

- Tak.

Sophie próbowała znaleźć w tym jakieś pocieszenie, ale nie mogła. Nic nie zmieniało faktu, że się dla niego nie liczyła, a przynajmniej nie tak, jakby chciała. Musiała jednak wiedzieć, dlaczego wybrał właśnie ją.

Theo nie bardzo chciał na to odpowiedzieć, lecz nie dała mu wyboru.

- Spałem z tobą, bo... - zaczął i urwał.

Czym innym było wytłumaczenie samemu sobie, że nic złego nie robi, czym innym zaś powiedzenie tego kobiecie, która patrzyła mu teraz prosto w twarz i najwyraźniej cierpiała.

- Bo nie mogłeś mi się oprzeć? - podsunęła z ironią. - Bo urzekła cię moja błyskotliwa osobowość? A może wyzwaniem było to, że cię nie podrywałam, a nawet nie byłam specjalnie zadowolona, że się tu wprowadziłeś? Tak było?

Nakazywała sobie spokój i starała się oddychać głęboko, żeby nie zacząć krzyczeć. Przejmująco, histerycznie jak Yvonne.

- Do diabła, Sophie! Spałem z tobą, dlatego że... wydawało mi się, że nie ma w tym nic złego!

- Dlaczego?

- Dlatego, że... - Theo unikał teraz jej wzroku. - Dlatego, że... byłem z daleka od wszystkich znajomych, którzy niby dobrze mi życzyli, i od kobiet, które koniecznie chciały mnie złowić. Tu poczułem się kimś innym! Miałem inny zawód! Już nie byłem Theem Andreou, multimilionerem, obarczonym brzemieniem żałoby po zmarłej narzeczonej. Nagle stałem się Theem Andreou, pisarzem, wypoczywającym i szukającym natchnienia na wybrzeżu Kornwalii. Wtedy pojawiłaś się ty i zapragnąłem ciebie.

- Byłam dla ciebie terapią - powiedziała Sophie głucho.

- To przykre stwierdzenie.

- Przykre, ale prawdziwe. Ludzie znajdujący się z dala od swego normalnego otoczenia zachowują się inaczej. Wiedziałaś o tym? Stąd biorą się wakacyjne romanse, które urywają się z końcem lata. Ty przyjechałeś tutaj i poczułeś, że możesz przerwać złą passę, ja ci tylko w tym pomogłam.

Ta rozmowa stawała się coraz trudniejsza, ale Theo musiał przyznać, że Sophie miała rację. Będąc tutaj, uwolnił się od brzemienia żałoby, na nowo odkrył uroki bycia prawdziwym mężczyzną.

- Co nie oznacza, że nie było miło - zauważył.

- Nie.

- Tylko że to prowadziło donikąd. Oboje o tym wiedzieliśmy. Nic ci nie obiecywałem.



Mówiąc to, czuł narastający, głuchy ból w sercu. Chciał jej powiedzieć coś zupełnie innego: że mogli przecież nacieszyć się jeszcze tym czasem, jaki im został, zapomnieć o wizycie Yvonne, zamknąć się w swoim domku z kart. Wiedział jednak, jak zareagowałyby Sophie.

- Rzeczywiście, nic mi nie obiecywałeś - powiedziała, nie patrząc na niego, bo nawet jego widok zanadto ją ranił.

- Teraz już pójdę.

- Sophie... - Chciał ją zatrzymać, lecz żadne dobre słowa nie przechodziły mu przez gardło.

- Wiem, tak musiało się stać - rzuciła jeszcze przez ramię. - I nie martw się, nie mam do ciebie żalu. Nigdy nic od ciebie nie oczekiwałam. Może tylko... byłoby miło... gdybyś był ze mną bardziej szczerzy.

Wybiegła szybko, póki jeszcze trzymała się na nogach. Dopiero u siebie w mieszkaniu padła na łóżko i wybuchnęła gwałtownym, niepowstrzymanym płaczem.

## *ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY*

Decyzję o wyjeździe do Londynu podjęła z dnia na dzień i postanowiła jechać pociągiem, a nie samochodem, żeby po drodze spokojnie przemyśleć plan działania.

Niestety podróż okazała się fatalna i Sophie przyjechała na miejsce z dużym opóźnieniem. Lał deszcz, więc po kilku przesiadkach i czekaniu na peronach wyglądała jak zmokła kura i musiała kupić sobie coś do ubrania. Nie mogła pójść do biura Thea, wyglądając tak żałośnie, wynajęła więc pokój w tanim hoteliku przy Earls Court, zostawiła tam swoje rzeczy,

doprowadziła się trochę do porządku i dopiero wtedy poczuła, że jest gotowa się z nim zobaczyć.

Minęły już trzy miesiące, odkąd się rozstali, i zależało jej, żeby zrobić na nim wrażenie kobiety wolnej i niezależnej, niepotrzebującej niczyjej łaski i radzącej sobie ze swoim życiem. Nie do końca była to prawda, ale Theo nie powinien o tym wiedzieć.

Wcale nie miała ochoty iść do niego do biura, ale list, który przypadkowo wpadł jej w ręce, sprawił, że zdecydowała się na tę wyprawę. Na szczęście wiedziała, że go zastanie, bo wcześniej omówiła to z Gloria. Użyła pewnego podstępu i zastrzegła, że chce zrobić niespodziankę.

Było już sporo po szóstej, kiedy w końcu zdołała dotrzeć taksówką na miejsce. Wysoki szklany biurowiec zrobił na niej dość odpychające wrażenie, jednak zebrała się w sobie i z godnością weszła do środka. Mimo późnej pory w budynku panował jeszcze duży ruch, a kiedy dotarła na piętro, gdzie mieścił się gabinet Thea, już po chwili powitała ją Gloria. Osobista asystentka szefa miała nadzieję, że taka niespodziewana wizyta trochę go rozweseli, bo od pewnego czasu pogrążony był w ponurym nastroju. Sophie miała co do tego wątpliwości, które jednak zachowała dla siebie. Rozstali się przecież w okropny sposób i Theo pewnie wcale nie chciał jej widzieć. Próbowwała za wszelką cenę zachować spokój.

Tymczasem Gloria otworzyła jakieś drzwi, coś powiedziała i wprowadziwszy Sophie przed oblicze szefa, wycofała się dyskretnie.

Theo siedział za wielkim, masywnym biurkiem i przeglądał jakieś papiery.

Wystarczyło parę sekund, by uświadomiła sobie, że wcale się nie zmienił - wyglądał tak, jak widziała go w wyobraźni, a poza tym działał na

nią tak samo mocno, jak trzy miesiące temu, i w ten sam szalony, niepojęty sposób.

Powoli podniósł głowę, a ona poczuła się jak zahipnotyzowana, tak potężna była siła jego obezwładniającej charyzmy.

Przez chwilę oboje milczeli, pierwszy odezwał się Theo.

- Ho, ho, ho. Co za niespodzianka. Przyjrzał jej się uważnie. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Doskonale wiesz co - odpowiedziała, odzyskując panowanie nad sobą. Wiedziała, że nie może pozwolić, żeby wspomnienia przesłoniły jej chwilę obecną.

- Możesz mi powiedzieć, co to wszystko znaczy?

Jednym ruchem wyciągnęła z torebki kopertę i położyła ją przed nim na biurku. On jednak nie wydawał się nią zainteresowany. Przyglądał się za to Sophie i po raz pierwszy w ciągu tych trzech miesięcy dokonał zdumiewającego odkrycia. Tęsknił za nią. Nie miało to żadnego sensu, łączył ich tylko wakacyjny romans, coś miłego, co zdarzyło się, kiedy najbardziej tego potrzebował, i nic więcej. A jednak bez wątpienia za nią tęsknił. Zrozumiał to dopiero teraz.

Nie potrzebował zaglądać do koperty, wiedział, co w niej jest. I nie miał ochoty na poważną rozmowę z Sophie, nie tutaj i nie teraz.

Sophie chciała wiedzieć, gdzie i kiedy w takim razie będą mogli porozmawiać.

- Nie pod koniec dnia pracy w moim biurze. - Wstał i podszedł do niej. - Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie na telefon komórkowy?

- Bo...

- Bo myślałaś, że odłożę słuchawkę? Chwycił ją mocno za ramię, a jego dotyk, zapach i bliskość przyprawiały ją niemal o zawrót głowy.

- Chciałam cię zobaczyć...

- Tak za mną tęskniłaś?

Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, lecz nie zdążyła jeszcze nic powiedzieć, kiedy poczuła na wargach gorący pocałunek.

Theo nie był w stanie się opanować, nagle cały jego potężny system samokontroli legł w gruzach. Całował Sophie tak zachłannie, jakby był śmiertelnie spragniony. W pierwszej chwili odwzajemniła pocałunek, lecz zaraz go odepchnęła.

Theo cofnął się odruchowo, lecz widać nie dość daleko i nie dość szybko, bo nagle poczuł piekące uderzenie w twarz. Spoliczkowała go! Coś takiego nigdy mu się nie zdarzyło.

Zareagował natychmiast: złapał ją za obie ręce i przyciągnął do siebie.

- Nie próbuj więcej podnosić na mnie ręki! - warknął wściekle.

To jedno zupełnie wystarczy, żebym trzymał się od niej z daleka, pomyślał.

- To ty nie próbuj mnie więcej całować!

- Nie wiem, co mnie opętało, żeby dać ci te pieniądze!

- Ja też nie wiem!

W tym momencie ktoś zapukał do drzwi, lecz Theo zbył go natychmiast.

- Dokończymy to gdzie indziej - oświadczył sucho.

- Gdzie? - zapytała Sophie, która raczej wolała nie wychodzić z jego biura. Tu, gdzie bez przerwy kręcili się ludzie, czuła się bezpieczniej. - Nie zamierzam zabierać ci czasu - dodała szybko. Przyszłam ci tylko powiedzieć...

- Nie tutaj! - warknął, chwytając płaszcz. - I pamiętaj, nie życzę sobie, żebyś zachowywała się jak jakaś wiejska baba, kiedy będziemy przechodzić korytarzem.

Sophie była oburzona.

- Prawdziwa dama nie uderzyłaby mężczyzny i nie krzyczałaby w miejscu publicznym! - rzucił.

Theo nie rozumiał, dlaczego tak za nią tęsknił, ale i teraz, po raz pierwszy od miesiąca, czuł się ożywiony. Jakby scena z Sophie nagle wyrwała go z letargu. I znów, ze wstydem, poczuł, że jej pragnie.

Wyprowadził ją z gabinetu, po czym zjechali windą aż na podziemny parking, gdzie stał samochód.

- Dokąd jedziemy? - zapytała niespokojnie, kiedy ruszyli. - Bo jeśli myślisz, że zabierzesz mnie do siebie, to bardzo się mylisz.

- A gdybym rzeczywiście miał to w planie? - zapytał prowokująco. - Z pewnością u mnie byłoby znacznie spokojniej niż w jakiejś restauracji. Sophie wcale nie zależało teraz, by być z nim sam na sam. Wręcz przeciwnie! Jeśli Theo myślał, że z uwagi na to, co ich łączyło, zaciągnie ją teraz do łóżka, to był w błędzie.

- Uważaj, bo nawet nie wiesz, jak głośno potrafię krzyczeć. W ciągu paru minut mogę ściągnąć ci na kark tłum ludzi. Na pewno znalazłby się też ktoś z aparatem fotograficznym... - zagroziła.

Theo nie wiedział, czy ma się złościć, czy roześmiać. Sytuacja, jakkolwiek by było, stawała się groteskowa.

- W takim razie zabieram cię do winiarni, gdzie będzie dość spokojnie, a ty nie będziesz czuła zagrożenia.

- Nie czuję zagrożenia z twojej strony - zaprotestowała słabo.

- Może ze swojej własnej - podsunął.

Przyjechali na miejsce i właśnie wysiedli z auta, kiedy znowu poczuł przemożną potrzebę, żeby jej dotknąć. Nigdy przedtem nie zdarzyło mu się, żeby samo dotknięcie kobiety wzbudzało w nim tak silne emocje.

Zrozumiał, za czym tak bardzo tęsknił - za fizycznym kontaktem z tą dziewczyną. I bez względu na jej oburzenie i protesty, wiedział, że Sophie też nadal go pragnie.

W winiarni o tej porze było jeszcze prawie pusto. Kiedy tylko usiedli i dostali coś do picia, Sophie natychmiast przeszła do rzeczy. Dlaczego Theo wykupił ją z długów? Skąd wiedział, ile pieniędzy przekazać jej pełnomocnikowi? Czy sądził, że ona nigdy się nie dowie?

Na pierwsze pytanie Theo odpowiedział od razu. Rzeczywiście, nie sądził, że ona się dowie.

- A co do tego, ile pieniędzy przelałem na twoje konto... Nie zapominaj, że to ja wprowadzałem tamte dane do twojego komputera, więc musiałem też wiedzieć, z jakimi kwotami masz do czynienia. W ogólnym rozrachunku nie była to duża suma.

- No cóż, dla mnie duża - powiedziała Sophie cicho. - A w ogólnym rozrachunku nie jest to suma, którą mogę od ciebie przyjąć.

- Dlaczego? - zapytał. - Byliśmy... ze sobą... i pomogłaś mi, bardziej niż zdajesz sobie z tego sprawę...

- I za to należy mi się rekompensata finansowa?

- Nic takiego nie mówiłem! - Theo poczerwieniał na twarzy.

- Ja to tak rozumiałam.

- W takim razie najmocniej przepraszam - wycedził powoli. - Myślałem, że ci pomogę i oszczędzę koszmaru mozolnego wiązania końca z końcem. Nie miałem zamiaru cię obrazić i... jest mi bardzo przykro, że tak to odebrałaś.

Myślał, że Sophie zmięknie, ale nic z tego. Potrafiła być uparta jak osioł i stwierdził, że nic się pod tym względem nie zmieniło.

- Te pieniądze nie miały dla mnie znaczenia... - zaczął i w tym samym momencie zrozumiał, że zrobił błąd, bo Sophie nagle zeszytywniała i oczy jej rozblęły gniewem.

- Z pewnością, Theo. Doskonale to rozumiem. No bo, ile ty jesteś wart? Miliony? A może sam nawet nie wiesz?

- To bez znaczenia, ile mam pieniędzy.

- Naprawdę? Uznałeś, że potrzebuję twojej dobroczynności, a przecież każdy wie, że bogacze uwielbiają okazywać dobroczynność. Dobrze im to robi na sumienie, kiedy kupują kolejny model sportowego samochodu do swojej kolekcji! - Wiedziała, że przeholowała, ale już nie mogła się zatrzymać, musiała wylać przed nim swoje żale.

- To śmieszne, co wygadujesz - przerwał jej w końcu. - A właściwie, jak się dowiedziałeś?

- Załatwiałam coś u mojego prawnika i kiedy wyszedł, zerknęłam na papiery na biurku. Przypadkiem zobaczyłam twój list.

- A gdyby nie ja, czy wzięłabyś pieniądze od Roberta? Mimo że nic do niego nie czułaś? I nawet z nim nie spałaś? Tylko dlatego, że zaproponował ci małżeństwo?

- Ja... nie o to chodzi!

- Nie chcę się z tobą kłócić.

- Wiem, że nie chcesz. Pewnie nawet wolałbyś mnie wcale nie widzieć... - Znów powrócił do niej ból spowodowany tym, że Theo tak łatwo ją zostawił. Poczwała, że ogarnia ją smutek, a to było niebezpieczne. Nie mogła się teraz załamać. Dlatego szybko mówiła dalej: - Bez względu

na twoje intencje nie mogę tych pieniędzy przyjąć. Dlatego tu jestem. Żeby ustalić, w jakim trybie mam ci je zwrócić.

- Chcesz mi zwrócić moje pieniądze - powtórzył głucho.

- Tak, co do centa. Nie mogę ich przyjąć.

- Dlaczego?

- Dlatego, że to byłoby nie w porządku.

- Okay. Możesz mi oddać, kiedy będziesz chciała. Nie ma pośpiechu.

- Nie znoszę długów. Najchętniej oddałabym ci te pieniądze od razu, ale większość już poszła na spłacenie dłużników. Zostało tylko trochę...

- Zatrzymaj je. Zrób z nimi, co chcesz. Przekaż je na jakiś cel dobroczynny, według uznania.

Chciał, żeby dalej mówiła, obojętnie o czym, i dziwił się, że jest tak ożywiony w towarzystwie kobiety, która doprowadza go do szału.

Sophie upierała się jednak przy ustaleniu warunków spłaty.

- Powiedziałem ci, nie potrzebuję tych pieniędzy - powtórzył. - Chciałem ci pomóc, a jeśli nie możesz przyjąć mojej pomocy w takim wymiarze, w jakim została ofiarowana, to możesz te pieniądze rozdać.

- Nie. Odeślę ci je, a ty zrób z nimi, co chcesz. No, tak... właściwie przyjechałam, żeby ci to powiedzieć.

- A co z tobą? Nic o sobie nie mówisz...

Theo pochylił się ku niej i splótł palce z palcami Sophie. Kciukiem pieścił wnętrze jej dłoni. Ta prosta pieszczota była jednak jak zapałka przyłożona do stosu suchych wiórów. Sophie poczuła, że oblewa ją fala gorąca i zaczerwieniła się.

- Co ty wyprawiasz? - próbowała protestować.

- A jak myślisz? Po prostu trzymam cię za rękę, Sophie. To takie przyjemnie. No powiedz, nie jest ci przyjemnie?



Nie była w stanie odpowiedzieć, bała się, że zdradzi ją ton głosu.

- Wcale nie byliśmy jeszcze gotowi, żeby to zakończyć - mruknął z głębokim przekonaniem. Bo jak inaczej mógł wytłumaczyć fakt, że odkąd wrócił do Londynu, nie potrafił wzbudzić w sobie zainteresowania żadną kobietą, mimo że pogodził się z myślą, iż Elena należy już do przeszłości?

Nie odrywał wzroku od Sophie. Był wściekły na siebie, że przywiózł ją do tej winiarni, zamiast posłuchać instynktu i zabrać ją do domu.

Wiedział jednak, że Sophie nie podporządkowałaby się łatwo i ten plan skazany był na porażkę.

A jednak. Żałował, że siedzą tu jak w akwarium i nie może jej nawet pocałować, chociaż czuje, że i ona by tego chciała.

- Przecież nadal się pragniemy - ciągnął cicho dalej. - Myślałem o tobie i teraz, kiedy tu jesteś, wiem już dlaczego... Dlatego, że wtedy wcale nie dojrzeliliśmy jeszcze do zerwania... Kiedy pocałowałem cię u mnie w gabinecie, Sophie, czułem, że odwzajemniasz pocałunek, że ty też tego chcesz...

Patrzył na nią w takim napięciu, wyczekująco, że zadrżała w poczuciu, iż ziemia usuwa jej się spod nóg. Delikatnie wyswobodziła palce z jego uścisku.

- Nie - odpowiedziała. - Nasz czas minął. Nie przyjechałam do Londynu, żeby naprawiać nasz związek, Theo. Przyjechałam, żeby załatwić z tobą sprawy finansowe, wyłącznie po to. Nie należy tych dwóch rzeczy mieszać.

Wstała i wzięła z krzesła torebkę.

- Czeki będę ci przysyłać pod adresem biura - mruknęła. - Jak mówiłam, możesz z nimi zrobić, co zechcesz...

I wyszła. W ciemną, zimną i przesyconą deszczem noc, nie spojrzawszy za siebie ani razu. W tej chwili przynajmniej była z siebie dumna.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez dobre dziesięć minut Theo siedział jak w szoku. Najpierw - oszołomiony, że jego plan ponownego uwiedzenia Sophie spalił na panewce. Potem zły, że go odtrąciła.

Jak śmiała wedrzeć się do jego biura i zrobić scenę o nic. Nie, gorzej, wcale nie o nic. O to, że był wobec niej szczodry, troskliwy i wielkoduszny, wzięwszy pod uwagę, że ich związek już się skończył.

Nie tylko dał jej pieniądze na spłatę długów, ale zrobił to anonimowo! To nie jego wina, że wpadł jej w ręce tamten list i że prawnik okazał się niedyskretny.

A jednak, za całą dobroć, jaką jej okazał, cisnęła mu to wszystko w twarz?

Dopiero kiedy uporał się z uczuciami gniewu i rozczarowania, jak młot uderzyła go myśl, że musi ją odnaleźć.

Tymczasem Sophie rozplynęła się bez śladu w ciemnościach nocy. Nie miał pojęcia, co się z nią stało. Czy nocowała w Londynie, czy najbliższym pociągiem ruszyła w podróż powrotną do Kornwalii. Do Roberta.

To była myśl, która niepostrzeżenie zakorzeniła się w jego umyśle i dręczyła go jak uporczywy, świdrujący ból zęba. Jak inaczej mogła zwrócić mu pieniądze, jeśli nie z pomocą swego byłego chłopaka?

Przedtem podświadomie miał nadzieję, że jego decyzja przesłania Sophie pieniędzy ostatecznie wykreśli Roberta z jej życia. W zasadzie nie powinno go to obchodzić. A jednak obchodziło.

Nieoczekiwanie z powrotem zjawiała się w jego życiu i zrozumiał, że nadal jej pragnie. Ona zaś, zamiast do niego powrócić, odwróciła się na pięcie i odeszła.

Decyzję o wyjeździe do Kornwalii podjął w mgnieniu oka. Wykonał tylko przedtem jeden telefon.

Tymczasem Sophie w swoim hotelowym pokoju na drugim końcu miasta kładła się spać. Gdyby nie była tak niemiłosiernie zmęczona, jeszcze tej nocy wracałaby do Kornwalii. O niczym tak nie marzyła, jak o powrocie do domu i do swojego łóżka. Musiała się nacieszyć i jednym, i drugim, bo wiedziała na pewno, że aby oddać pieniądze, nieuchronnie będzie musiała sprzedać dom. Udało jej się spłacić długi ojca dzięki sumie, jaką Theo przesłał jej prawnikowi, lecz teraz jak najszybciej chciała mu ją oddać.

Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość, czy będzie kiedyś w stanie się z nim widywać. Spotkanie tego wieczoru było torturą. Wydawało jej się, że stworzyła już w sobie jakiś system obronny i dystans, lecz Theo oddziaływał na nią tak silnie, że nie potrafiła mu się oprzeć. Była przy nim bezbronna i nadal beznadziejnie zakochana.

Następnego dnia wyruszyła do Kornwalii, podjąwszy nową decyzję. Postanowiła, że sprzedaż domu i spłatę długu powierzy swojemu prawnikowi, do którego miała pełne zaufanie, sama zaś wyjedzie. Nie do Londynu, bo Londyn na każdym kroku przypominał jej Thea. Pojedzie do Yorku, zamieszka u koleżanki ze studiów i znajdzie sobie jakąś pracę. Z biegiem czasu może zdoła nawet z powrotem podjąć studia. Innymi słowy,

zamierzała rozpocząć życie od nowa. Było to znacznie lepsze niż pograżanie się w żalu i rozpamiętywanie przeszłości.

Ta decyzja dodawała jej ducha przez cały czas podróży. Jednak kiedy stanęła przed swoim pograżonym w ciemności domem, powróciło do niej to wszystko, co przeżyła w ciągu ostatnich miesięcy. Trauma po śmierci ojca, stres związany z długami, które po sobie zostawił, i wreszcie Theo, jasna plama słońca w jej życiu, która już wkrótce przeobraziła się w koszmar i udrękę.

Cicho weszła do domu. Normalnie skierowałyby się najpierw do kuchni, teraz jednak jej uwagę zwróciły jakieś odgłosy dobiegające od strony salonu. Możliwe, że ktoś tam był. Przeszła parę kroków, instynktownie uniosła torbę i zamachnęła się nią z całej siły w kierunku spodziewanego intruza.

Cios ciężkiej, wypchanej torby trafił Thea prosto w twarz, więc kiedy Sophie zapaliła światło, zobaczyła obraz tak niesamowity, że z wrażenia zamknęła oczy.

Przed nią stał Theo i trzymał się za policzek.

- Co ty tu robisz? - wydusiła, zupełnie oszołomiona.

- Właśnie zostałem zaatakowany z wielką zjadłością - odpowiedział, rozcierając sobie bolące miejsce.

- Nic nie rozumiem? Co ty tu robisz? I jak dostałeś się do środka? Przede mną? Przecież zostawiłam cię... - wybuchnęła.

- Masz może coś na okłady? Wydaje mi się, że już puchnę.

Rzeczywiście, czerwony ślad na policzku zaczynał nabrzmiwać, co powstrzymało gniewne uwagi Sophie o intruzach, którzy sami sobie są winni. Musiała udzielić Theo pierwszej pomocy.

Dopiero wtedy wyjaśnił jej powód swojego przybycia:

- Zastanawiałem się, w jaki sposób zdobędziesz pieniądze, które chciałaś mi zwrócić - oświadczył. - Możesz mnie mieć za głupiego, ale nie dawała mi spokoju myśl, czy ten bezsensowny pomysł nie popchnie cię z powrotem w ramiona tamtego wymoczka.

- I specjalnie przyjechałeś mi to powiedzieć? A w ogóle jak się tu dostałeś?

- Helikopterem. I rzeczywiście, przyleciałem właśnie po to.

- No to możesz być spokojny. Nic mnie nie popchnie w niczyje ramiona. A jeśli cię to interesuje, Robert już sobie kogoś znalazł, kiedy pojechał odwiedzić rodziców. Jesteś zadowolony?

- Nieszczęśliwie. A ciebie to zmartwiło? Sophie nie miała zamiaru kontynuować tej rozmowy.

- Jeśli przyjechałeś tu tylko w tej sprawie, to możesz już sobie iść, Theo. Jestem bardzo zmęczona i chciałabym iść spać.

- Nie pójdę.

Sophie potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Nie pójdziesz - powtórzyła.

- Chcę z tobą porozmawiać - rzekł, unikając jej wzroku.

- Już rozmawialiśmy.

- Ale nie... nie... o pieniądzach.

- W takim razie o czym?

Poczerwieniał, widząc jej nieustępliwą minę. Do licha, była twarda jak stal, ale czy mógł ją za to winić? Udawał, że jest kim innym, niż był. Całkowicie zignorował jej uczucia, a potem zwiął do Londynu.

Nic dziwnego, że odrzuciła jego dar. To już pewnie przeważało szalę.

- Myślałem o tym, co się zdarzyło - zaczął. - Kiedy stąd wyjechałem. Myślałem o tym, co się zdarzyło. I o tobie.

I nie przyszło ci nawet do głowy, żeby do mnie zadzwonić, pomyślała, przypominając sobie, jak rozpaczliwie wyczekiwała na jego telefon.

- Powinienem był ci powiedzieć, kim jestem - przyznał - ale naprawdę, na początku nie wydawało mi się to ważne. A potem... no cóż, potem... zrobiło się to dużo trudniejsze...

- Ale nie niemożliwe. Theo, nie ma sensu teraz o tym rozmawiać. Co się stało, to się stało. Teraz chcę tylko, żebyś już wyszedł i zostawił mnie w spokoju. A w ogóle jak tu wszedłeś?

- Zatelefonowałem do naszego wspólnego znajomego, pana Soamesa, twojego prawnika. On ma klucze od twojego domu i to on mnie wpuścił.

Sophie mruknęła coś pod nosem, ale w tym momencie Theo złapał ją i przyciągnął do siebie. Nie mogła się wyswobodzić.

- Puść mnie - poprosiła cicho.

Theo chciał jej jednak najpierw coś wyjaśnić.

- Kiedy przyjechałem do Kornwalii, byłem zupełnie rozbity - powiedział. - Nie zdążyłem dojść do siebie po śmierci Eleny. Wydawało mi się, że osiągnąłem szczyt marzeń: znalazłem kobietę doskonałą, która miała być doskonałą żoną i matką doskonałych dzieci. I właśnie wtedy, kiedy pławilem się w szczęściu, czar prysł.

Słuchając o całej tej doskonałości, Sophie poczuła, że robi jej się zimno. Nie wiedząc o tym, konkurowała z widmem. I to z widmem doskonałym. Nie miała szansy, by wygrać batalię o serce Thea. Była przecież tylko kobietą z krwi i kości.

- Chodzi o to... - ciągnął - że ja nigdy nie przestałem wierzyć w tę doskonałość, wyniosłem Elenę na piedestał i zanim zdążyłem odkryć w niej normalną kobietę, umarła, a ja zostałem, czepiając się złudzeń. Potem przyjechałem tutaj, skazany na przymusowy wypoczynek, i spodziewałem się, że będę pracował na laptopie i liczył dni do końca pobytu, ale pojawiłaś się ty.

- Powinieneś był mi powiedzieć, że był już ktoś w twoim życiu...

- Czasami zapominamy o uzdrawiającej sile rozmowy. Chodzi o to, Sophie... że ty byłaś prawdziwa. Z krwi i kości. Miałaś swoje własne zdanie i nie bałaś się go wyrazić. Byłaś prawdziwą, żyjącą ludzką istotą... Sophie, popatrz na mnie. Masz najpiękniej wyrazistą twarz ze wszystkich osób, jakie znam.

- Gdyby rzeczywiście zależało ci na mojej najpiękniej wyrazistej twarzy, to byś...

- Został z tobą? Poprosił, żebyś pojechała ze mną?

Sophie milczała, bo to właśnie były jej najdroższe, ukryte pragnienia.

- Przynajmniej byś zadzwonił - powiedziała w końcu, patrząc mu prosto w oczy. - Miałaś swoje koszmary, ale mi o tym nie mówiłaś. Odszedłeś i nawet się nie obejrzałeś. Gdyby przypadkiem nie wpadł mi w ręce twój list i gdybym nie przyjechała do Londynu, pewnie zostawiłbyś to wszystko za sobą. Więc po co teraz rozdrapujesz tamte sprawy?

- Przyjechałem tu, żeby ci się oświadczyć. Czy zostaniesz moją żoną, Sophie?

Dopiero teraz uświadomił to sobie w całej pełni i słowa już padły, a on wiedział dokładnie, że tego właśnie pragnie. Chciał być z nią zawsze, na dobre i na złe. Zasypiać z nią i budzić się ze świadomością, że jest obok.

- Wiesz przecież, że nie mogę się zgodzić.

- Dlaczego?

Uśmiech zniknął z jego twarzy, a w serce wkradł się chłód.

- Nie potrafię sprostać ideałowi twojej zmarłej narzeczonej i nie chcę żyć w jej cieniu - odpowiedziała wprost.

- Nie słuchałaś, co mówiłem...

- Słyszałam każde słowo!

- Trudno mi to mówić, Sophie, bo przez długi czas żyłem złudzeniem, że Elena była jedyną kobietą dla mnie. Prawda jest taka, że ledwo ją znałem. Mało czasu spędziliśmy razem. Kiedy teraz się nad tym zastanawiam, myślę, że nasz związek by nie przetrwał. Jesteś pierwszą kobietą, która potrafiła mi się przeciwstawić i właśnie ciebie pragnę...

Pocałował ją w usta i ucieszył się, że go nie odepchnęła.

- Wiem, że też coś do mnie czujesz, Sophie - powiedział. - Wyjdź za mnie, a zobaczysz, że będę dobrym mężem. Nie będziesz żyć w niczym cieniu. Jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochałem i będę kochał...

- Co powiedziałaś?

- Kocham cię.

Theo uśmiechnął się szeroko, a potem pocałował ją w czubek nosa.

- Wróciłbym tu, gdybyś ty wcześniej nie pojawiła się w moim biurze. Życie bez ciebie to piekło. Więc... czy wyjdiesz za mnie?

- Zaraz się rozplaczę - odpowiedziała łamiącym się głosem.

- Wiem. Dlatego odpowiedz mi szybko, zanim się rozplaczesz - zażartował.

- Tak!

- No to nie płacz!

Pocałował ją znowu, lecz tym razem ufnie poddała się pieszczocie.



- Zaczynamy nasze wspólne życie, więc cieszymy się, zamiast wylewać łzy...

Te słowa zabrzmiały w jej uszach jak najpiękniejsza melodia.

RS